OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Poniedziałek 7 września 1936 r. Nr. 252

Irun leży w gruzach

Jeszcze wczoraj trwały zażarte walki o to miasto

HENDAYE (PAT.) Wczoraj o godz. 8 rano sytuacja pod Irunem była bez zmian. Powstańcy nie zajęli jeszcze całkowicie miasta.

200 milicjantów, którzy zajęli o świcie przyczółek mostowy, walczy nadal. Na szosie Irun — Fontarabia odbywa się ożywiony ruch samochodowy.

Opór wojsk rządowych rośnie.

O godz. 7.30 wojska rządowe, broniące się w porcie Gaudalupe, ostrzeliwały okolicę Irunu, zajęte przez powstańców.

HENDAYE, (PAT). — Wojska powstańcze otrzymały posiłki z Pampeluny.

Kolumny piechoty i artylerji maszerują wzdłuż szosy. Wysunięte oddziały powstańcze otaczają Irun ze wszystkich stron i mają rozpocząć atak, celem ostatecznego opanowania miasta.

Nad Irunem ściele się gęsty dym.

Również przybyły posiłki dla wojsk rządowych z Fontarabia. Ponadto przybyło 300 ludzi z San Sebastian, którzy zajęli stanowiska w różnych punktach miasta.

O godz. 10.30 rozpoczęła się ożywiona strzelanina, lecz atak jeszcze nie nastąpił.

HENDAYE (PAT) Przyczółek mostowy w Irun obsadzony jest jeszcze przez ochotników, którzy w ostatniej chwili przybyli koleją.

Oświadczają oni, że będą się bronili do ostatniego naboju. Wnosząc z ich słów wśród sił rządowych na północy panuje pesymizm. Ludność okolic, zajętych przez wojska rządowe, jest oburzona na anarchistów.

200 milicjantów przybyło z Fontarabia i zajęło przyczółek mostowy, który w ciągu nocy został opuszczony przez wojska rządowe, a którego powstańcy nie zdążyli obsadzić.

Milicjanci mają zamiar opanować drogę, prowadzącą do Irunu, celem zapewnienia transportu kilku pociągów z amunicją z Barcelony na front północny.

Od samego rana wre zażarta walka. Karabiny maszynowe ostrzeliwują most w Irun. Wojska rządowe otrzymały posiłki i w ciągu najbliższych dni uważają za główne zadanie zaopatrzenie San Sebastian w amunicję.

W ciągu nocy w Irunie wysadzono w powietrze szereg budynków. Wybuchy trwały do samego rana. Z rana miasto wyglądało jak wygasające ognisko. Całe miasto faktycznie leży w gruzach.

LONDYN (PAT.) Wedle doniesień z Barcelony, tamtejsi „trockiści" ogłosili manifest, w którym domagają się udzielenia Trockiemu prawa azylu w Katalonji.

(Dalsze depesze na str. 2-ej)

Dwa nasze balony wylądowały

Aeroklub R. P. otrzymał wiadomość, iż balon „Warszawa 2" pilotowany przez kpt. Hynka i por. Janika wylądował w dniu 1 września koło wsi Czar—Jezioro w okręgu leningradzkim po przeleceniu ponad 1400 klm.

Aeroklub R. P. otrzymał wiadomość, iż balon „Polonia" wylądował 1 września w lesie na brzegu jeziora Elomskiego wpobliżu jeziora Noje, w okręgu leningradzkim, przelatując około 1.400 kilometrów.

W dniu onegdajszym charge d'affaires Rzeczypospolitej jankowski zwrócił się do Komisarjatu Spraw Zagranicznych z prośbą o wszczęcie kroków celem odszukania balonów i lotników polskich.

Jednocześnie zastępca attache wojskowego, mjr. Harland, zwrócił się z podobną prośbą do Aeroklubu Sowieckiego.

Władze sowieckie przyrzekły uczynić wszystko dla odszukania lotników polskich. Naczelnik Aeroklubu Z.S.R.R. Dejcz wydał rozporządzenie, aby w tych miejscowościach, gdzie widziano ostatnio balony, rozpoczęto poszukiwania.

Zmiana rządu w Madrycie

MADRYT, (PAT). Luigo Caballero mianowany przez prezydenta Azanę premierem, utworzył nowy rząd.

W nowym rządzie, którego premier jest socjalistą, bierze udział 5 socjalistów, 2 komunistów, 2 republikan, 1 nacjonalista baskijski i 1 z lewicy katalońskiej.

Główne resorty znajdują się w rękach socjalistów. Komuniści mają oświatę i rolnictwo.

MADRYT. (PAT) Po złożeniu dymisji b. premjer Giral udzielił prasie wyjaśnień, że w przewidywaniu długiej wojny domowej zapanowało przekonanie, iż należy oprzeć rząd na wszystkich organizacjach robotniczych.

Konieczni są inni ludzie i inne siły, aby doprowadzić do zakończenia wojny domowej.

Prezydent Azana powołał Largo Caballero. B. premjer Giral oświadczył, że pozostaje w rządzie w charakterze ministra bez teki w dowód, że nowy rząd będzie kontynuował dzieło poprzedniego.

Wstrząsająca tragedja rodzinna

Niezwykła tragedia rodzinna rozegrała się wczoraj rano w Ruchocinkach pod Gnieznem.

Ubiegłej nocy spalił się tam gospodarstwo 74-letniego Antoniego Mikołajewskiego. Starzec, dowiedziawszy się, że zagrodę podpalił własny jego syn, poderżnął sobie z rozpaczy gardło.

W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala w Gnieźnie. Podpalacza policja aresztowała.

Wpływy sowieckie zmaleją

naskutek zbliżenia francusko-polskiego

BUDAPESZT, (PAT). „Magyar Orsag" zamieszcza artykuł jednego z polityków opozycyjnych p.t. „Bierzmy przykład z Polski".

Autor z największym uznaniem wyraża się o polityce zagranicznej Polski, podkreślając, że jej twórca Marszałek Piłsudski w sposób genialny przewidział wszystkie możliwości i po mistrzowsku umiał dostosować jej kierunek do położenia geograficznego.

Mylili się ci wszyscy, którzy liczyli na jakąkolwiek zmianę polityki polskiej. Polska chce sobie zapewnić dobre stosunki z sąsiadami i nigdy nie zamierzała wyrzec się sojuszu z Francją.

Obecnie Polska udowodniła wobec świata, że stała się mocarstwem.

Zdaniem autora, jedną z kardynalnych zasad polityki węgierskiej powinno być utrwalenie jak najgłębszej przyjaźni z Polską.

Wizyta gen. Śmigiego-Rydza w Paryżu wpłynie niewątpliwie, zdaniem autora — na rozluźnienie współpracy Francji z Sowietami, przynajmniej na tyle, że dojdzie do wyparcia wpływów sowieckich z basenu naddunajskiego.

Gen. Rydz-Śmigły powrócił do Paryża

zwiedziwszy forty „linii Maginota"

Po zaprezentowaniu gen. Śmigłemu-Rydzowi przez armię francuską swego sprzętu, wyszkolenia technicznego, polowego i swej wojskowej urody — przedstawiono polskiemu Naczelnemu Wodzowi jeden z najciekawszych elementów francuskiego dzieła obrony narodowej a mianowicie fortyfikacje linii Maginota.

Tu — nastąpił kres ciekawości dziennikarskiej — skończyło się 5-dniowe towarzyszenie Naczelnemu Wodzowi przez ekspedycję prasową. Naczelne dowództwo francuskie strzeże pilnie swych betonowych tajemnic.

Na linię Maginota udał się gen. Śmigły-Rydz, gen. Gamelin, gen. Stachiewicz ze świtą wyłącznie wojskową. Onegdaj po południu zwiedzał Wódz Naczelny odcinek fortyfikacji na linii Metzu, wczoraj od wczesnego rana oglądał odcinek Saary. Krótkie żołnierskie śniadanie spożyte obok linii fortyfikacji Niederbronn. To wszystko, co wiemy o inspekcji linii Maginot...

Wydaje się, że Strasburg, stolica Alzacji, zapragnęła zrobić konkurencję Nancy i przybrała się na spotkanie Naczelnego Wodza jeszcze piękniej i jeszcze bogaciej, niż stolica Lotaryngii.

Flagi polskie i francuskie powiewają ze wszystkich domów. Tłumy na ulicach od południa już oczekują wjazdu korowodu samochodów wojskowych, poprzedzonych przez wielką granatową limuzynę, zajmowaną niezmiennie od 5-ciu dni przez gen. Śmigłego-Rydza i gen. Gamelin.

Wjazd znowu wspaniały wśród szpalerów prezentujących broń strzelców alpejskich, niemilknących okrzyków i kwiatów rzucanych pod koła samochodu przez grupę dziewcząt.

Po przeglądzie wojska dowodzonego przez wojskowego gubernatora Alzacji gen. Heringa, zwiedzano katedrę, na próg której wyszedł z duchowieństwem ks. biskup Ruche.

Krótka wizyta w historycznym pałacu ks. de Rohan, poczem odjazd samochodem na most graniczny na Renie, łączący Strasburg z niemieckim miastem Kehl. Przez środek mostu przechodzi linia graniczna, o kilkanaście metrów widać posterunek niemiecki.

W otoczeniu generalicji i przedstawicieli władz cywilnych obejrzał gen. Śmigły-Rydz przyczółek mostowy, a po powrocie do śródmieścia dłuższą chwilę poświęcił kolonii polskiej w Alzacji, prowadzonej przez konsula Lechowskiego.

Wszystkich przedstawicieli kolonii polskiej zaprosił gen. Hering do pałacu i podejmował podwieczorkiem, dając im w ten sposób możność przeżycia wielkiej chwili bezpośredniego zetknięcia się z Naczelnym Wodzem.

Odjazd do Paryża. Wśród entuzjazmu tłumu i grających orkiestr cały 5-tysięczny garnizon Strasburga defilował przed gen. Śmigłym - Rydzem.

Piechota, kawaleria, czołgi, artyleria przeciwlotnicza i artyleria najcięższa.

Na dworcu honory oddaje gwardia republikańska, a potym tuż przed odejściem pociągu gest ujmujący: kolejarze z własnej inicjatywy wnoszą do wagonu gen. Śmigłego-Rydza olbrzymi bukiet biało-czerwonych kwiatów.

Gen. Gamelin ze swoim sztabem i gen. Requin, dowódca 20-ej żelaznej armii, która onegdaj defilowała w Nancy, towarzyszą gen. Śmigłemu-Rydzowi i gen. Stachiewiczowi w drodze do Paryża.

Imponująca 5-dniowa rewia Francji wojskowej przed gen. Śmigłym-Rydzem — dobiegła końca.

„FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ musi być uważany za równoległy z FUNDUSZEM OBRONY NARODOWEJ: każdy kto składa ofiarę na obronę morską, dopełnia tem samem obowiązku obywatelskiego względem Funduszu Obrony Narodowej"

(Z oświadczenia, złożonego w dniu 29.VI.1936 przez gen. dyw. K. Sosnkowskiego, Prezesa Zarządu FOM. w imieniu Prezesa Rady Ministrów)

Wielka bitwa z Arabami

25 zabitych i wielu rannych na polu walki

LONDYN. (PAT). — Z Palestyny nadeszła wiadomość, że na odcinku Tulkarem — Jenin między wojskami a liczniejszym oddziałem Arabów odbyła się na wielką skalę zakrojona bitwa, w której brało udział 300 Arabów, przybyłych z Syrji i Iraku pod wodzą słynnego przywódcy syryjskiego Tawai Kangi.

Arabowie uzbrojeni byli w nowoczesne karabiny oraz karabiny maszynowe i posługiwali się dokładnymi mapami sztabowymi.

Mundury ich składały się z koszul khaki, czerwonych fezów i sandałów. Manewrowali oni, jak wyćwiczone oddziały wojska, posługując się bardzo zręcznym systemem sygnalizacyjnym.

Atak przeprowadzony został wczesnym rankiem. Dopiero koło południa udało się wojsku rozbić oddział arabski, który stracił około 25 zabitych i bardzo wielu rannych. Straty wojska nie zostały ustalone.

W Jerozolimie podjęto energiczne zarządzenia, celem wzmocnienia bezpieczeństwa. Patrole na ulicach i szosach, wiodących do miasta, zostały wzmocnione. Przy głównych wejściach do miasta wzniesione zostały nowe barykady.

Przywódcy arabscy przyznają, że sytuacja jest bardzo groźna i że nie posiadają oni władzy nad elementami skrajnymi.

Przywódcy żydowscy w dalszym ciągu wyrażają gotowość odbycia bezpośredniej konferencji z Arabami dla omówienia trudności, ale Arabowie odmawiają, wychodząc z założenia, że odbycie spotkania z Żydami stanowiłoby przyznanie, że Żydzi posiadają prawa polityczne w Palestynie.

Prasa londyńska podkreśla, że zapowiedziane wzmocnienie garnizonów brytyjskich w Palestynie wyniesie około 10 tys. ludzi i składać się będzie z 12 batalјonów piechoty, 4 kompanji saperów i formacji pomocniczych.

W ten sposób ogólna liczba wojsk brytyjskich w Palestynie wynosić będzie około 17 tys. ludzi, co uważane jest za wystarczające na wypadek, gdyby rząd postanowił wprowadzić stan wojenny.

Wyjazd z Anglji dodatkowych sił zbrojnych nastąpić ma w przyszły piątek. Przed wysłaniem wojsk do Palestyny rząd brytyjski pragnie uzyskać raport od wysokiego komisarza, czy energiczniejsza polityka wpłynęła na zmianę sytuacji.

W kołach rządowych uważają mianowicie, że bezpodstawne pogłoski o ustępstwach przyczyniły się w znacznym stopniu do pogorszenia sytuacji, wzmacniając Arabów w przekonaniu, że rząd brytyjski n[illegible] ostrzejszych zarządzeń.

Nowy wicewojewoda wileński

Wicewojewoda tarnopolski p. Kazimierz Gintowt-Dziewałtowski, pełniący do niedawna obowiązki wojewody tarnopolskiego, mianowany został wicewojewodą wileńskim w czwartej grupie uposażeń.

Zbrojenia Niemiec na wschodzie

Przygotowania wojenne Niemiec na wschodzie obejmują również przystosowanie dworców kolejowych do przyjmowania i odprawy licznych transportów wojskowych. Chodzi tu przedewszystkiem o dworce towarowe na ważniejszych stacjach węzłowych.

Dworzec towarowy we Wrocławiu jest stale powiększany. Już obecnie zajmuje on przestrzeń długości 2 km. i rozrasta się coraz więcej.

Ostatnio przystąpiono do budowy olbrzymiej hali dla odprawy transportów samochodowych.

Nowa hala oddana będzie do użytku jeszcze przed zimą. Urządzenia hali dla transportów samochodowych odpowiadać będą najnowszym wymogom techniki.

Rozczarowanie Ameryki w Moskwie

NOWY JORK (PAT.) Według informacji „Associated Press" przeniesienie ambasadora Bullitta z Moskwy do Paryża na miejsce ciężko chorego ambasadora Straussa nastąpiło wskutek tego, że Bullitt wprost oświadczyć miał prezydentowi, że uważa swój dalszy pobyt w Moskwie za bezcelowy.

Był on już za czasów Wilsona entuzjastą porozumienia z Rosją sowiecką i on to głównie przyczynił się do uznania rządu sowieckiego przez Waszyngton.

Po kilkuletnim jednak pobycie w Moskwie zupełnie się rozczarował i prosił o przeniesienie go na inną placówkę.

Zamach na przejeździe kolejowym

Wywrotowcy przed sądem w Piotrkowie

Na przejeździe kolejowym w Piotrkowie przed kilkoma tygodniami miał miejsce ciekawy incydent.

Przed nadejściem pociągu zdążającego do Częstochowy z pielgrzymką akademicką, zgromadził się duży tłum z kamieniami w ręku.

Zainteresował się tem zbiegowiskiem policjant, który pełnił tam służbę i dla ostrożności wezwał do pomocy posterunkowego Marjana Poduchę. Obaj policjanci przystąpili do rozpędzenia tłumu. Pomimo groźnej postawy kilku wywrotowców, tłum rozszedł się. W rezultacie zostało aresztowanych kilku osobników, którzy usiłowali stawić opór władzy.

Jak się później okazało wywrotowcy chcieli obrzucić kamieniami pociąg zdążający do Częstochowy z pielgrzymką akademicką.

W dniu wczorajszym zasiedli oni na ławie oskarżonych przed Sądem Grodzkim w Piotrkowie. Oskarżeni są: Aleksander Kartaszek, Henryk Czaplikowski, Wacław Olszewski i Zdzisław Włodarski. Wszyscy zostali skazani po 1 mie[illegible]u aresztu z zawieszeniem kary na przeciąg 2 lat. (bp)

Kasy bezprocentowe dla rzemiosła

Podjęta przez organizacje, związki i cechy rzemieślnicze energiczna akcja w kierunku zakładania kas bezprocentowych, które będą udzielały rzemieślnikom drobnych pożyczek na zakładanie warsztatów, czy też ich modernizowanie, rozwija się nadal w szybkim tempie.

Akcja obejmuje głównie województwa centralne, przede wszystkiem zaś łódzkie, kieleckie i warszawskie, gdzie powstało już kilkadziesiąt komitetów organizacyjnych kas bezprocentowych dla rzemiosła.

Według opracowanego jednolitego statutu, każda kasa bezprocentowa będzie liczyła dwie kategorje członków, a mianowicie rzeczywist[illegible]ch i popierających. Członkowie rzeczywiści nie będą opłacali żadnych składek. Członkowie honorowi będą je opłacać w rozmiarach przewidzianych statutem.

Fundusze kas bezporcentowych dla rzemiosła będą się składały ze składek opłacanych przez członków popierających, z różnego rodzaju subwencji, a wreszcie z kredytów, uzyskanych z poszczególnych instytucji finansowych.

Z innych terenów, gdzie przewidziane jest również zakładanie kas bezprocentowych dla rzemiosła należy wymienić Wilno i Nowogródek, gdzie powstały już komitety organizacyjne. Również i w Łucku powstanie podobna instytucja, której oddziały umożliwią korzystanie z pożyczek bezprocentowych rzemiosłu wołyńskiemu.

Kasy bezprocentowe dla rzemiosła podejmą działalność prawdopodobnie jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca, względnie w październiku.

Olimpjada zimowa w Polsce

Polski Związek Narciarski informuje nas, że nie otrzymał żadnych propozycyj od komitetu organizacyjnego Igrzysk Olimpijskich w Tokio w sprawie zorganizowania w Polsce Olimpjady Zimowej w r. 1940.

Pogłoski te, podane przez prasę niemiecką, pojawiły się zapewne z tego względu, że w Warszawie odbędzie się najbliższy Kongres Olimpijski, na którym dopiero sprawa ta ma być omawiana.

Oczywiście, że propozycja podobna byłaby przez Polskę przyjęta.

Rozłam w amerykańskich Zw. Zaw.

NOWY JORK (PAT) 10 wielkich związków zawodowych, stowarzyszonych w „Amerykańskiej Federacji Pracy" wykluczono z Federacji pod zarzutem niesubordynacji.

Związki te reprezentują 1.100.000 robotników, a więc ponad jedną trzecią członków Federacji Pracy. Wykluczone związki utworzą nową federację pod przewodnictwem John Lewisa, przywódcy związku zawodowego górników.

Zbrodniarze będą filmowani

Sensacyjny projekt szefa tajnej policji

WASZYNGTON (PAT.) — Szef federalnej tajnej policji Edgar Hoover wystąpił z projektem filmowania wszystkich znanych zbrodniarzy i pokazywania tych filmów w kinach, tak, aby publiczność mogła się zaznajomić z ich wyglądem, mową, ruchami i t. d.

Zdaje się, że projekt ten będzie wkrótce wprowadzony w życie przy poparciu wielkich firm hollywoodzkich.

Decydująca walka o Irun

HENDAYE, (PAT). — Korespondent Havasa podaje, że końcowy atak na przyczółek mostowy Irunu prowadzony był wzdłuż linji kolejowej i na ulicach Irunu.

Podczas ataku kilka kul padło na Hendaye, w szczególności na posterunek celny. Kilka pocisków wpadło też do rzeki Bidassoa.

Członkowie milicji przeszli przez most, uciekając do Francji, gdzie ich rozbrojono. Jeden z milicjantów strzelał jeszcze ze środka mostu, ukryty za materacami, tuż przy korespondencie Havasa.

Obecnie oba mosty międzynarodowe zajęte są przez powstańców. W czasie ostatniego ataku zabito 13 żołnierzy rządowych.

Powstańcy w Irunie są poprostu pijani zwycięstwem. Rzucają się sobie na szyję, wymachują bronią i śpiewają. Na gruzach domów zatknięto chorągwie czerwono-złote.

Milicja faszystowska patroluje na ulicach, szukając jeszcze zwolenników rządu. Władze francuskie zezwoliły na przejście przez most przedstawicielom prasy francuskiej i zagranicznej, fotografom i kino-operatorom. Obecni oni byli przy zajęciu miasta.

HENDAYE (PAT.) Korespondent Havasa podaje, że ostatni opór w Irunie złamany został w południe przy pomocy czołgów i samochodów pancernych.

Atak był krótki, trwał zaledwie pół godziny. Wojska powstańcze przeszły małemi uliczkami całe miasto. Na posterunku granicznym zatknięto flagę czerwono-złotą.

Większość milicjantów zbiegła do Francji, część zaś walczy jeszcze w polu, skąd od czasu do czasu słychać strzały.

Powstańcy śpiewają w Irunie pieśni zwycięskie i wznoszą okrzyki: „Niech żyje Hiszpania".

Dorga do San Sebastian jest odcięta. Bitwa na moście Irunu zakończyła się.

HENDAYE (PAT) — Ubiegłej nocy przybył do Hendaye jeden z zakładników, uwięzionych w porcie Guadalupe, któremu udało się zbiec.

Oświadczył on, że w Irunie rozstrzelano 10 osób, związanych z powstańcami. Egzekucja grozi poza tem 170 zakładnikom.

IRUN. (PAT) — Nieliczne ocalałe od pożaru domy w Irunie przedstawiają obraz ogromnego zniszczenia.

Nigdzie niema szyb, drzwi są wyrwane, w murach widnieją ślady kul. Z niektórych domów unosi się dym.

W okolicach Irunu słychać jeszcze czasem pojedyńcze strzały. Pociski padają na Fontarabia i fort Guadelupa.

Rozstrzelano 114 zakonników

GIBRALTAR (PAT.) Wedle nadeszłych tu doniesień komuniści rozstrzelali w Almeria biskupa, 72-letniego starca.

Z Burgos donoszą, że w Escurialu „czerwona milicja" rozstrzelała bez sądu 114 zakonników.

Tomaszów, nowoczesna twierdza przemysłu

CS^2-produkt który zabija robotnika

Sensacyjny reportaż z Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu

Jedna z największych fabryk polskich, jeden z tych ośrodków przemysłowych, dookoła których wyrastają miasta całe — Tomaszowska Fabryka Sztucznego Jedwabiu, ukazuje się na widowni naszego życia gospodarczego i społecznego w rzadkich tylko momentach.

Dojazd do Tomaszowa jest uciążliwy, komunikacja mocno „przesiadkowa". Wizyta w złotej bajce lśiących szmatek pociąga dlatego za sobą potrzebę dobrej orjentacji we wszystkich środkach lokomocji.

Starzy kupcy i agenci wiedzą dlatego dobrze, że niezawodny jest zawsze pociąg pośpieszny do Piotrkowa, a stąd dopiero autobus, który wiezie nas właśnie po idealnie gładkiej szosie betonowej, jednej z tych dróg bitych, któremi szczycić się możemy dopiero od lat niewielu.

Dorożkarz tomaszowski chytry na „kuksów", chciałby ze trzy złote zarobić za odwiezienie do fabryki, ale skoro i na dwa pasażer godzić się nie chce, za złotówkę jedzie, podkreślając to niebywałe ustępstwo ciężkiem westchnieniem na cześć kiepskich czasów.

I oto przed oczami naszemi rozpościera się teren okiem do objęcia trudny, niby miasto całe ujęte ramą czerwonego muru, okalającego człony wielkiej maszyny nowoczesnej.

Godzina piąta, szósta, dziesiąta, jedenasta, pierwsza, trzecia, piąta.. Nieprzerwanym pochodem przepływają przez bramy fabryczne tysiące ludzi, młodych, starszych, kobiet i dziewcząt.

Jedni wylewają na rozlegie pola, dotykające hen, aż do spalskiej siedziby Pana Prezydenta Rzplitej. Inni z tych pól bezkresnych skupiają się w długie szeregi i wpływają za czerwone mury.

Zmiany. Liczne, przeliczne zmiany dające możność do nieprzerwanego warkotu rolek, wijących się na kulkach skręcalni, liczne zmiany, pozwalające fabryce na pełną pracę dwudziestu czterech godzin na dobę.

I niezależnie od tego, czy zmiana dzienna, nocna, południowa, czy wieczorowa, i niezależnie od tego, czy mówi się z robotnikami opuszczającymi fabrykę, czy dopiero w jej mury na zmianę wstępującymi, wszyscy wiedzą jedno:

— Pracuje się! Osiem godzin na dobę, tak przez sześć dni, a potem odbiera się pieniądze.

— Ile tych pieniędzy?

— A to różnie. Zależy od wykonanej pracy. Wykwalifikowani więcej, niewykwalifikowani mniej.

— A pan?

Przygodny rozmówca uśmiecha się. Zapala papierosa.

— Cóż ja! Można powiedzieć jestem burżuj! No, ale takich, jak ja, to nie za wielu u nas. Zarabiam około 500 złotych na miesiąc.

— Zapewne jest pan specjalistą?

— No, zaryzykowałbym twierdzenie, że mało jest u nas takich, którzyby się ze mną równali...

— A inni?

— Mógłbym to panu powiedzieć zupełnie dokładnie nawet. Zwykły robotnik placowy, który dopiero zaczyna pracować, przez dwa pierwsze miesiące otrzymuje po 120 złotych. W następnych miesiącach podnoszą mu. Zwykły niewykwalifikowany robotnik, otrzymuje do dwustu złotych miesięcznie. Siły wykwalifikowane od czterystu nawet do sześciuset złotych.

— No, to przecież idealne warunki! Nie powinniście chyba narzekać.

Rozmówca nasz spogląda przez chwilę, gdzieś, w nieokresloną przestrzeń, potem wskazuje na czerwieniejące w oddali mury - kolosy i mówi niby do siebie:

— Narzekać? To słusznie, nie narzeka się. Ale... czy pan sądzi, że żołnierz, który ma w kieszeni dużo pieniędzy i maszeruje na front jest zupełnie szczęśliwy?... Tam, widzi pan, tam, za temi murami przyczaiły się dwie potęgi: *Złoto i śmierć!* Jedwab, ten sztuczny jedwab, jest tylko rezultatem ich działania... Zna pan taki związek chemiczny, który ma wzór CS_2. Nazywa się to siarczek węgla.. Niech pan posłucha...

I przed oczami naszemi malują się obrazy nikomu nieznane i przerażające.

Rozsnuwają się tajemnice nowoczesnych systemów produkcji. Obrazy koszmarne, dające jaskrawe przykłady, że jedna jest tylko racja w nowoczesnych systemach produkcji: *Produkt końcowy!* Trzeba do niego dojść. W każdy możliwy sposób. *Nawet poprzez sale do mórw dla umysłowo chorych!*

Napiszemy o tem jutro. Postaramy się w najwierniejszy sposób powtórzyć tylko to, co wydostało się przez wargi jednego z 6 tysięcy robotników, zatrudnionych w Tomaszowie.

Napoleon Sądek

DWAJ NĘDZARZE

Dzwonek przy drzwiach.

Właściciel mieszkania w średnich latach o solidnej powierzchowności otwiera drzwi.

Na progu stoi ubogo ubrany mężczyzna.

— Czego pan sobie życzy?— mruczy gniewnie właściciel mieszkania.

— Litościwa osobo! Jestem chory, bezrobotny...

— Nie mam co dać!—odpowiada opryskliwie właściciel mieszkania.

Chce zamknąć drzwi, ale bieda nie ustępuje. Wpycha się energicznie do przedpokoju...

— Choć grosik... — prosi natrętnie. — Od dwóch dni nic w ustach nie miałem...

— Nie daję jałmużny! — unosi się właściciel. — Od rana do nocy łażą. Opędzić się od was nie można! Proszę wyjść!

Ale żebrak nie wychodzi.

— Głodny jestem!...

Właściciel mieszkania rozgląda się niespokojnie. Jest sam w mieszkaniu... A ten drab nie chce wyjść... Lepiej łagodnie...

— A pan myśli, że ja jestem syty? — mówi już o ton niżej.

— Też, panie, obiadu dziś nie jadłem. Nędza i ubóstwo! Komorne niezapłacone, z mieszkania mnie lada dzień wyleją. Patrz pan jakie ja portki noszę! Wygniecione, połatane! Nawet w nich na ulicę wyjść nie mogę, żeby gdzie parę groszy na obiad pożyczyć...

Żebrak słucha zdziwiony.

— Można portki paltem zakryć.

Właściciel mieszkania wzdycha ciężko.

— Jakim paltem? Wszystko już dawno sprzedane.. Nawet poduszki.. Nędza i nędza!... Co pan tak na mój brzuch patrzy?.. Z głodu taki wzdęty! Tak mi czczo, że aż mnie mdli..

Żebrak słucha coraz bardziej zdziwiony... Widocznie ma bardzo czułe serce... Na twarzy wi dać wzruszenie, w oczach łzy...

— Faktycznie — kręci głową — nie przypuszczałem, żeby w takim domu taka nędza...

Poczem sięga do kieszeni.

— Niech się pan szanowny nie obraża. Kilkadziesiąt groszy na śniadanie panu pożyczę...

Właściciel mieszkania słucha zaskoczony:

— Nie... nie... — mówi zmieszany — rzeczywiście to bardzo szlachetnie z pańskiej strony, ale ja nie mogę...

— Niema wstydu! Bierz pan!

Właściciel mieszkania czerwony jak burak, protestuje.

— Nie... nie! Wykluczone... Doprawdy... jestem wzruszony... Ale dlaczego pan stoi w przedpokoju?... Proszę, proszę bardzo... Może pan pozwoli do mieszkania...

Żebrak wchodzi... Siada w fotelu nieźle urządzonego gabinetu.

—Tak, tak — mówi zmieszany właściciel mieszkania — nędza, panie drogi to straszna rzecz...

Żebrak wzdycha ciężko.

— Niech mi pan wierzy, że nietylko biedacy mają zmartwienia. Jak człowiek ma forsę, to też mu kłopotów nie brak... Zwłaszcza jak się ma dwie córki na wydaniu. Każdą trza wyposażyć... Ja już panie 25 lat na żebry chodzę—ciułam grosz do grosza, żeby nie umrzeć na starość z głodu... A tu, panie, płać posagi! Po 20 tysięcy każdej... Bo jedna się w inżynierze zakochała, a druga chce kupca... A bez posagu nie chcą się dranie żenić.

A oprócz tego z lokatą pieniędzy też zmartwienie... Człowiek kombinuje, kalkuluje, że akcje metalurgiczne pójdą w górę, kupuje a one spadają... Już te akcje kością w gardle stoją... Znów w banku trzymać, na otwartym koncie się nie opłaca... Chyba dom kupić? To da 10 proc. rocznie. Ale z pośrednikami się dogadać nie można... Teraz domy bardzo poszły w górę... Eh, panie! Ma się z tą forsą kłopotów do djabła i trochę!

Właściciel mieszkania słucha z coraz większym zainteresowaniem i wreszcie wzrusza ramionami.

— Nie rozumiem pana! Poco panu przy kupnie domu pośrednicy?... Tylko bezpośrednio panie, tylko bezpośrednio! Nie dalej jak wczoraj oglądałem, panie, piękną kamienicę... 200 tysięcy złotych... Wyjątkowa okazja, tylko, że chcą odrazu gotówką... A teraz wie pan gotówkę z interesu wycofać trudno... Ale ze sto tysięcy toby się znalazło... Żeby się tak jeszcze znalazł uczciwy wspólnik...

Żebrak ożywia się.

— Gdzie, pan mówi, jest ta kamienica? Jabym ją chętnie obejrzał.

Właściciel mieszkania wyciąga z biurka pudełko cygar.

— Proszę, może pan zapali. Możemy pojechać choćby zaraz. Nadzwyczajny powiadam panu interes... Bardzobym się cieszył, żebyśmy tak do spółki...

— Dlaczego nie, owszem... I mnie samemu 200 tysięcy trud noby było wybulić.

Właściciel mieszkania wstaje i podchodzi do szafki.

— Napije się pan koniaku?..

— Proszę bardzo.

Po chwili wesoło trącają się kieliszkami.

— Niech się pan nie gniewa — mówi właściciel mieszkania — że pana tak niegrzecznie przyjąłem przy drzwiach. Ale teraz tylu żebraków się kręci.

— Wiem, wiem — wzdycha żebrak — namnożyło się, panie, tego tałatajstwa bez żadnych kwalifikacyj, ale co robić? We wszystkich zawodach teraz taka konkurencja... Szczęście tylko, że się dawniej człowiek trochę dorobił...

— Jeszcze kieliszek! W pańskie ręce!

— Szulim! Za powodzenie spółki!

—Racja, kochany wspólniku.

— Dawaj pyska!

„Ślepy pasażer" w łazience

Przemyt ludzi do Ameryki — Pierwsze aresztowanie wśród załogi M/S „Piłsudski"

Gdyńskie władze otrzymały poufne informacje, że niektórzy członkowie załóg statków Linji Gdynia — Ameryka udzielają pomocy osobom, chcą cym w nielegalny sposób przedostać się do Stanów Zjednoczonych.

Na skutek tego Straż Graniczna przeprowadziła przed odjazdem m/s „Piłsudski" do Nowego Jorku szczegółową rewizję, która doprowadziła do wykrycia w łazience szpitala okrętowego zamkniętego „ślepego pasażera" Szymona Grossa.

Przytrzymany wydał ze strachu macherów, którzy dopomogli mu do wejścia na statek. Między winnymi głównym sprawcą jest steward szpitalny Dzygała, którego z miejsca aresztowano.

Istnieje przypuszczenie, że Dzygała praktykował ten sposób przemycania ludzi od dłuższego czasu, pobierając wysokie opłaty, dochodzące do 500 dolarów od głowy. Dochodzenia w kierunku wykrycia ewentualnych wspólników Dzygały prowadzone są przez Straż Graniczną energicznie.

Przypuszczać należy, że wszczęte dochodzenie doprowadzi do wykrycia całej bandy, która uprawiała proceder przemytu pasażerów do Ameryki.

Kupon porady prawnej

Losowanie pożyczki inwestycyjnej

We wczorajszem losowaniu Pożyczki Inwestycyjnej padło:

500.000 zł. na obligację Serji 7813 Nr. 40.

100.000 zł. na obligację Serji 19032 nr. 25.

50.000 zł. na obligację Serji 1048 nr. 3.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Hrabia Wiśniewski owdowiał i ożenił się powtórnie. Z pierwszego małżeństwa pozostała mu córka Ina, zdradzająca od dziecka wybitne zdolności malarskie. Była stale prześladowana przez swoją macochę, która dręczyła ją na każdym kroku. Mimo to Ina bardzo pokochała swoją przyrodnią siostrzyczkę Danusię, zrodzoną z drugiego małżeństwa jej ojca. Wreszcie postanowiła uciec.

Dla niepoznaki zmieniła imię i nazwisko. Przybrała imię matki Iza oraz nazwisko Sarska.

Zakochał się w niej Zdzisław hrabia Prawdzic.

Po dwóch latach miłości, spędzonych w podróżach, wrócili do Warszawy. Iza stała się strasznie zazdrosna o Zdzisława, czem zrażała go sobie coraz bardziej, aż wreszcie zerwali ze sobą.

Zdzisław poznał natomiast 16-letnią Danusię, jej siostrę, wychowankę panny Lerskiej i zakochał się w niej z wzajemnością, oświadczył się Danusi i został przyjęty. Był to wielki cios dla Izy. Postanowiła do tego nie dopuścić.

Ułatwił jej to przypadek. Pewien aferzysta Robicki przywłaszczył sobie papiery osobiste ojca Izy, która z tego skorzystała, uznała go za ojca, pod warunkiem, że zabroni Danusi wyjść za Zdzisława. Tak się też stało. Rzekomy Wiśniewski miał przyjaciółkę Irkę.

Tymczasem wrócił do kraju prawdziwy hr. Wiśniewski, który, okazuje się, wcale nie umarł. Nie mógł odnaleźć swych bliskich ani dostać pracy.

Słysząc, że jest jakaś praca, Miller uradował się serdecznie i zawołał:

— Ach, żeby nawet nie wiem jaka, podejmę się każdej...!

— Ta praca nie jest nawet taka trudna. Ot, będziecie sobie spacerować po mieście po trzydzieści groszy za godzinę...

— Jakto? I nic więcej?

— Nie. To reklama kinowa. Będziecie ciągnąć leciutki wózeczek, na którym będą plakaty. Da wam się marszrutę i będziecie szli temi ulicami, jakie tam będą wskazane. Zgoda...?

— Ależ tak, i to z wielkiem podziękowaniem.

— Doskonale. Oto adres kina. Idźcie tam zaraz. Oni już czekają. Dziś jeszcze sobie zarobicie parę groszy.

Miller popędził natychmiast pod wskazany adres i odrazu zabrał się do pracy.

Pchał przed sobą mały wózeczek i kroczył z nim Nowym Światem, Krakowskiem Przedmieściem, potem przez Miodową i Senatorską na Plac Teatralny, dalej przez Wierzbową na plac Piłsudskiego, plac Małachowskiego, Mazowiecką, plac Napoleona, Moniuszki, na Marszałkowską do placu Zbawiciela, ul. 6 sierpnia w aleję Ujazdowską i tak dalej...

Nie troszczył się, że andrusiaki uliczne drwiły i kpiły sobie z niego. Swoje zrobił. Gdy wrócił, okazało się, że szedł dziesięć godzin i dostał z miejsca trzy złote... Pycha...!

— Czy mogę jutro znów stawić się do pracy? — zapytał nieśmiało.

— Ależ tak! I jutro i pojutrze! Jak będziecie dobrze spisywać może was zaangażuję na stałe i będziecie mieć pensję miesięczną.

— Bardzo, bardzo serdecznie dziękuję panu dyrektorowi — odrzekł Miller — przyjdę jutro punktualnie o ósmej z rana.

I poszedł rozpromieniony do swego zwykłego miejsca noclegowego.

Nie zastał tam ani Profesora z „ferajną", ani Fradka.

Zjadł kiełbasę z kapustą i napił się herbaty, co go kosztowało pięćdziesiąt groszy, zapłacił piętnaście groszy za nocleg i zawiązał w supełku chusteczki pozostałe dwa złote trzydzieści pięć groszy.

Kładąc się spać, położył chusteczkę pod głowę i ścisnął ją mocno, zarazem zaś tak rozmyślał:

— Mogę w ten sposób lekko dwa złote dziennie odkładać. Bilet do Wilna trzeciej klasy kosztuje szesnaście złotych, powrotna droga tyleż to trzydzieści dwa. Parę złotych na drogę też trzeba, więc liczmy okrągło czterdzieści złotych. Bilet do Kielc siedem złotych, tyleż na powrót to czternaście. Czterdzieści i czternaście to pięćdziesiąt cztery. Powiedzmy dla zaokrąglenia sześćdziesiąt złotych. Oszczędzając dwa złote dziennie, w ciągu miesiąca zdobędę potrzebny mi kapitał.

I rozpływał się w marzeniach...

Adwokat będzie musiał mu dać adres Iny. Coprawda, trudno będzie jej się pokazać w tak nędznym stanie. Napisze jej więc, ona mu odpowie, a przez ten czas może znów sobie zaoszczędzi tyle, aby kupić sobie choćby na Kercelaku jakieś przyzwoitsze ubranie.

Ina z pewnością przebaczy swemu staruszkowi-ojcu, tak ciężko już pokaranemu przez sprawiedliwość boską.

Ale co jeżeli niema jej wcale w Warszawie albo nawet wogóle w Polsce? Może mieszka gdzieś bardzo daleko?... Może otrzyma o niej tylko jakieś niejasne i mętne wiadomości.

Ha, w takim wypadku będzie błagał o pomoc pannę Lerską i nawet gotów będzie prosić o to swoją córkę Danusię.

Bo w gruncie rzeczy, choć był w skrajnej nędzy i na dnie upadku, jednak sumienie miał czyste o tyle, że nie oczynił nic sprzecznego z kodeksem karnym. Nie był zhańbiony, był jedynie godny politowania...

Był głęboko przekonany, że odnajdzie Lerską w Wilnie... Chyba... chyba... żeby umarła... Bo jeżeli żyje, nietrudno będzie się czegoś o niej dowiedzieć, ponieważ pewne jest, że swej posiadłości w Wilnie, przekazanej jej przez ojców i dziadów na pewno nie sprzedała. Więc nawet, gdyby jej chwilowo nie było w Wilnie, musi się znaleźć ktoś, co powie, gdzie jej teraz szukać.

Zasnął pełen najróżowszych nadziei.

Nazajutrz z rana pobiegł do kina, gdzie, jak poprzedniego dnia, powierzono mu tę samą pracę.

Miał więc nareszcie stałą posadę i co wieczór dokładał po dwa złote do swego skarbu, chronionego troskliwie i skrupulatnie.

Pewnego wieczora, po powrocie z pracy zastał Fradka, który odrazu zaprosił go na kolację.

Miller zgodził się, bo to zawsze jeszcze parę groszy zostanie w kieszeni, powiększając kapitał oszczędnościowy, który umożliwi mu nawet może wkrótce porzucenie tej nory i odsunięcie się od tych podejrzanych osobników, którzy go zaszczycają swoją „przyjaźnią".

Wyglądał nadal mizernie i nędznie, ale świadomość, że ten okres najgorszy już dobiega kresu, rozjaśniała mu twarz radością i zadowoleniem.

Rzekomy Fradek zauważył to natychmiast.

— Ho, ho... widzę, brachu, żeś dziś jakiś rozpromieniony.

— A tak — odrzekł Miller — jestem szczęśliwy, bardzo szczęśliwy! Skoro już wam, kolego, wyznawałem moje tajemnice w Sierpcu, a i tu przed kilkoma dniami, więc powiem wam również, dlaczego jestem taki szczęśliwy.

— Aż szczęśliwy nawet? A cóż takiego zaszło?

— Bo wyobraź sobie, kochany przyjacielu, że zaświtała mi nadzieja spełnienia mych najgorętszych marzeń. Jak dobrze pójdzie, odnajdę moją córkę.

— Co takiego? — zapytał rzekomy Fradek, któremu na te słowa aż krew uderzyła do głowy — a jakże ci to się uda, skoro nie udawało się przez tyle czasu?

— Bo już za trzy dni będę miał kwotę niezbędną narazie do wyjazdu do Kielc, aby tam zasięgnąć wszelkich wiadomości, nieodzownych dla odnalezienia jej.

Słowa te jakby uradowały rzekomego Fradka i nawet jakby odetchnął z ulgą.

— No to świetnie, chłopie — rzekł — winszuję ci z całego serca. Jestem zachwycony, naprawdę szczerze zachwycony, że ci się tak udało. Więc jedziesz najpierw do Kielc?

— Tak, to już postanowione. Gdy zaś tam nic nie wskóram, będę musiał wkrótce jeszcze pojechać do Wilna.

— I myślisz, że wkońcu wpadniesz na trop?

— O, jestem przekonany! Nawet gdyby osoba, którą poszukuję, była chwilowo nieobecna, będzie przecież ktoś musiał coś o niej wiedzieć. Zresztą, miałem dawniej sporo znajomych w Wilnie. Przypomnę im się i zapytam, a ktoś z nich na pewno coś przecież będzie wiedział... Dlatego jestem taki zadowolony, że mam wreszcie pieniądze na drogę. One mi otworzą drogę do szczęścia...

— Hm... to się jeszcze okaże... — wyrwało się nagle nieznacznie rzekomemu Fradkowi, który w ten sposób mimowoli zdradził się ze swym planem przeszkodzenia zamiarom Millera. Miał już bowiem i na to sposób równie prosty, jak okrutny.

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

Pod palącem słońcem Afryki

Ze wspomnień b. sierżanta Legji Cudzoziemskiej w Marokku

Tajemnice haremów w Afryce

Sierżant Białoskórski, który służył w Legji Cudzoziemskiej podczas powstania Riffenów, przebywał przez kilka dni w haremie sułtana wraz ze swą kompanją.

W tej części swych wspomnień opisuje jak traktuje się kobiety w haremie sułtana. Tam też poznał on pewną Europejkę, którą postanowił wyprowadzić z haremu w przebraniu legjonisty, w chwili gdy kompanja opuści to jedyne w swym rodzaju miejsce rozpusty.

Gdy zbliżył się termin opuszczenia haremu, sierżant Białoskórski udał się do ogrodu na poszukiwania niewolnicy. W pewnej chwili z krzaków wyłoniła się postać kobieca w bieli. Była to poszukiwana niewolnica.

XV.

Była to żona porucznika Marville. Podbiegłem do niej i szeptem jej zakomunikowałem, że nazajutrz opuszczamy harem, że ona musi natychmiast udać się do naszego obozu. Tam jest dla niej przygotowany mały namiot, w którym znajdzie dla siebie mundur.

— Nie można zwlekać ani chwili — zakończyłem — ponieważ Arabowie już szukają panią.

Gdy usłyszała te słowa kurczowo uczepiła się mej ręki, błagając, bym ją zaprowadził do namiotu. Zadośćuczyniłem jej prośbie i bez przeszkód dostaliśmy się do namiotu niezauważeni przez nikogo. Była już godzina jedenasta. Posterunki miano zmienić o dwunastej. Wszystko więc było pogrążone w głębokim śnie.

W namiocie pokazałem Europejce mundur i powiedziałem, aby się szybko przebrała i położyła spać.

— Nikt tu pani nie będzie przeszkadzał — dodałem. — Tu już nie grozi pani niebezpieczeństwo, może pani spokojnie spać.

Kobieta drżała jednak na całem ciele i szeptała głosem pełnym lęku:

— Boję się, nie zostawiaj mnie tu samej. Przebiorę się w twej obecności. Przecież jest ciemno i nic nie zobaczysz.

Nie mogłem odmówić tej kobiecie dygocącej ze strachu, jak liść osiki. W milczeniu podałem jej spodnie. W świetle księżyca widziałem jak zrzuciła z siebie haremową odzież i wciągała spodnie.

Gdy się, z tem już uporała, zapytała:

— Czy dobrze nałożyłam spodnie?

Zapaliłem lampkę elektryczną i parsknąłem śmiechem. Założyła bowiem spodnie odwrotnie, tył do przodu i przód do tyłu.

Nie było rady, musiałem jej pomóc ubrać się. Po jakichś piętnastu minutach była już całkowicie ubrana. Wyglądała wspaniale, prezentowała się jak zgrabny, smukły żołnierzyk.

— No, a teraz już sobie pójdę — oświadczyłem, gdyśmy skończyli z garderobą — do branoc.

Biała niewolnica podbiegła do mnie i zaczęła prosić, bym jej nie pozostawiał samej w namiocie, ponieważ umrze ze strachu.

Znalazłem się w kłopotliwej sytuacji. Nie wiedziałem, co mam czynić. Wkońcu, gdy ona coraz goręcej nalegała, ustąpiłem i pozostałem. Zasznurowałem namiot i oboje, nie rozbierając się, wyciągnęliśmy się obok siebie, zamierzając spać. Nie mogłem jednak zasnąć. Kręciłem się z boku na bok, siadałem, znów się kładłem, ale nic nie pomagało.

W pewnej chwili miałem już tego dość. Podniosłem się, chcąc opuścić namiot. Żona porucznika Marville, widocznie również nie spała, gdyż jak tylko się podniosłem, zerwała się z miejsca i zapytała:

— Dokąd idziesz?

— Nie mogę zasnąć, więc się trochę przespaceruję, może to mi pomoże — odparłem.

— Czy cierpisz na bezsenność?

— Nie, tylko tej nocy spać nie mogę.

— Mam taki środek, po za życiu którego natychmiast zaśniesz — rzekła, uśmiechając się znacząco.

I rzeczywiście po pewnym czasie zasnąłem twardym snem. Późnym rankiem wyrwało mnie dopiero ze snu wołanie kolegów.

— Czego chcecie? — zapytałem — z trudem otwierając oczy.

— Wstań, śniadanie.

— Powiedzcie tam jednemu z żołnierzy, by przyniósł mi wina i biszkoptów.

— Dobrze! — odparli koledzy i oddalili się.

Po kilku chwilach żołnierz przyniósł śniadanie. Kazałem mu pozostawić je przed namiotem i odejść. Gdy usłyszałem kroki, oddalającego się żołnierza rozsznurowałem namiot, wniosłem przyniesione wino i biszkopty i wraz z mą towarzyszką pokrzepiliśmy się.

Po śniadaniu poszedłem do kapitana i oświadczyłem:

— Wszystko w porządku, panie kapitanie, mamy nowego legjonistę.

Zatarł ręce z zadowolenia i rzekł:

— Dobrze, zaraz ją odwiedzę.

— Ale, ośmielam się zwrócić uwagę panu kapitanowi, by pan to uczynił w taki sposób, aby nikt z szeregowców niczego się nie domyślił.

— Możesz na mnie polegać.

I rzeczywiście zaraz mogłem się przekonać, że kapitan nie był w ciemię bity.

Kapitan opuścił swój namiot i zaczął się przechadzać po obozie. Gdy przechodził obok małego namiotu, w którym znajdowała się niewolnica, zawołał:

— Jak tu chłodno! Lepiej niż w moim namiocie. Prześpię się tu trochę. Powiedzcie memu ordynansowi, by mnie nie budził. Sam wstanę.

Rzekłszy to, wszedł do namiotu i zasznurował go.

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów

P. Natoliński. Sen z 4-go na 5.VIII wskazuje Pański szczęśliwy dzień, którym jest sobota. Sny Pańskie o osobach trzecich odnoszą się jednak do Pana. Proszę się wystrzegać oszustwa lub kradzieży. Zmiana będzie w rodzinie. Czeka Pana rozmowa z bardzo zamożnym człowiekiem. Przykrość będzie, wynikła z nieporozumienia. Przepowiednie powyższe wynikają ze snów, opisanych w listach z dn. 10-go i 13-go sierpnia.

P. Lublańczyk. Podziękowanie Pańskie otrzymałem. Nie opublikowałem go ze względu na brak miejsca. Może Pan załączać pytania w interesujących Pana k stjach.

„Szesnastolatka 1". Marja chciałaby się przeprosić z Panią lecz wyrządzi Pani znowu przykrość. Chłopiec, który podał się za Wiedka, lubi Panią. Spotka go Pani. Pozna Pani Edwarda.

„Szesnastolatka 2". Jerzy pytał o Panią. Wacław nie wie, że go Pani lubi. Rozrywka będzie. Przykrość z powodu plotek.

„Szesnastolatka 3". Nic złego Pani nie grozi (ani mamie). Pozna Pani ładnego chłopca. Sny mamy wróżą jakąś zmianę, lekkie niedomaganie w rodzinie i radość.

P. Krysie z Solca. Owa kobieta nie przyjedzie do Warszawy, chyba, że po dłuższym czasie. Sprzeczka domowa będzie. Czeka Panię zmiana na lepsze.

P. „Ole Kasztelanke". Sprzeczka będzie z osobą w średnim wieku. Złoży Pani komuś wizytę. Zamiar spełni się.

Strapione Nasteczke. Ma Pani powodzenie u chłopców lepszego typu. Będzie Pani na zabawie lub na weselu. Otrzyma Pani pieniądze. Spełni się życzenie. Niedomaganie będzie w rodzinie.

P. Zosieńka „Wisnia" '5, Kalisz. Zechce Pani nadesłać do redakcpi opis któregoś ze swych snów, zaznaczyć na kopercie: „Tłumaczenie snów", a wówczas otrzyma Pani przepowiednie i ew. wskazówki.

P. Jean Z. Blondynka źle Pani życzy. Przyjaciółka odwiedzi Panią. Proszę wystrzegać się pijanych. Smutek przejściowy będzie.

Polesianka 18 — 24. Osoba bliska zachoruje (niegroźnie). Będzie zabawa w gronie przyjaciół. Ujrzy Pani kobietę dawno niewidzianą. Miła wiadomość nadejdzie.

„Wujaszek B.". Sen wróży miłe chwile w towarzystwie kobiety. Kłopot pieniężny będzie. P. „Karmę" czeka rozrywka, smutek bez powodu i radość chwilowa.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Doniosłe przemiany polityczne

Wyrok moskiewski zdaje się nie być bez wpływu na dalsze losy frontów ludowych, a tem samem układu sił w kilku państwach.

Już obecnie jesteśmy świadkami ostrej wymiany słów między socjalistami a komunistami w Belgji i Francji. Niespodzianki w tych państwach nie są wykluczone.

Socjaliści francuscy oświadczyli bez ogródek, że zawarli porozumienie z komunistami francuskimi, a nie z Moskwą. Czyli, że wolno im atakować Związek Sowiecki, ale nie są dozwolone ataki w gronie sojuszników.

Jest to odpowiedź na gwałtowne ataki francuskich komunistów na socjalistów. Sielanka więc się psuje.

MOŻLIWE ZMIANY.

Jeśli to notujemy ,to oczywiście nie ze względu na wewnętrzne porachunki w łonie frontu ludowego, ale ze względu na możliwe zmiany w ogólnej polityce Francji. Rząd francuski bowiem z pewnym niepokojem śledzi wypadki w Sowietach, które zdają się świadczyć, że panuje tam wcale poważny ferment. A wiadomo, że sojusznik powinien być również bardzo silny wewnętrznie. Zwartość i spoistość wewnętrzna decyduje bowiem o siłności zewnętrznej.

WALKA DYPLOMATYCZNA

Widoczna jest walka dyplomatyczna, jaka się toczy między Francją, której polityka wykazuje coraz to większą aktywność, a Niemcami.

Trzecia Rzesza wysłała wprawdzie do Paryża swojego ministra i zapewnia przy każdej okazji, że nie posiada żadnych wrogich zamiarów wobec Francji, ale przeszkadza jej to oczywiście w próbach unicestwiania wysiłków francuskiej dyplomacji.

Niemcy (to jest jeszcze chwilowo pewne) nie zamierzają bynajmniej zaatakować zbrojnie Francji. Wręcz przeciwnie! Zależy im przedewszystkiem na opowiedzeniu się Francji po ich stronie. To dopiero umożliwiłoby hitlerowcom wykonanie ich marzeń o podbojach.

Francja nie zdradza żadnych chęci do brania udziału w jakichkolwiek zamieszkach. Naczelnym hasłem francuskiej polityki zagranicznej jest utrzymanie pokoju i obecnych granic wszystkich państw.

WPŁYW BERLINA.

Wysiłki Rzeszy Niemieckiej idą w kierunku podrywania wpływów Francji, stworzenia około niej bloku państw stojących pod wpływem Berlina. Niemcy liczą, że wówczas nie pozostanie Francji nic innego do czynienia, jak przejść na stronę Berlina.

Nie można zaprzeczyć, że dzięki bardzo przemyślnej taktyce Rzesza Niemiecka może zanotować szereg zwycięstw dyplomatycznych. Szczególnie misterną robotę prowadzą Niemcy na Bałkanach.

Państwa bałkańskie są w znacznej mierze zależne gospodarczo od eksportu do Niemiec. Tę gospodarczą zależność Berlin świetnie wykorzystuje, wbijając polityczne pale.

UPADEK MINISTRA TITULESCU

Jako ostatni sukces wymieniają w kołach politycznych wyzbycie się ministra Spraw Zagranicznych Rumunji Titulescu. Zmiana rządu w Rumunji skończyła się jedynie opuszczeniem rządu przez wymienionego ministra.

Titulescu cieszył się pełnym zaufaniem Francji, uważano, że jest gwarantem trwałości sojuszu rumuńsko-francuskiego.

Następca jego, jak również premjer Tatarescu, kilkakrotnie już podkreślili, że linja polityki zagranicznej nie ulegnie żadnej zmianie, że wszystkie sojusze pozostają w mocy i t. p., ale w Paryżu i Londynie panuje odnośnie do tego duża rezerwa.

Niepokój wzmacnia radosny akompanjament prasy włoskiej i niemieckiej, który towarzyszy dymisji min. Titulescu.

WIZYTA PARYSKA.

Cała prasa i świat polityczny śledzi z dużym zainteresowaniem przebieg wizyty Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Śmigłego-Rydza we Francji. Dla nikogo nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wizyta ta posiada doniosłe polityczne znaczenie.

Pod rozkazy Naczelnego Wodza

oddają sięB łękitni Żołnierze

Zaledwie pojawiły się w prasie pierwsze wzmianki o IV-ym Koleżeńskim Ogólnopolskim Zjeździe b. Żołnierzy Armji Polskiej we Francji, który odbędzie się w dniach 13 i 14 września b. r. we Lwowie, pod Protektoratem Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej — Generała Edwarda Rydza-Śmigłego, a już Zarząd Główny Stowarzyszenia Weteranów Armji Błękitnej otrzymuje z całej Polski liczne i wzruszające dowody serdecznego zainteresowania się sprawą tego Zjazdu.

Interesują się Zjazdem we Lwowie, oczywiście, w pierwszym rzędzie b. Żołnierze Błękitni, bez względu na to czy należą do Stowarzyszenia czy też jeszcze nie, albowiem żywiołowy wprost rozwój Organizacji, w ostatnim szczególnie roku, udowodnił niezbicie, nie tylko wielkie znaczenie Stowarzyszenia dla jego członków, ale również dał wyraz wielce zaszczytnych dążeń wszystkich prawdziwych Błękitnych Żołnierzy do zrzeszenia się w ramach jednej tak potężnej Organizacji Koleżeńskiej, by stało się możliwe podjęcie nanowo, jak przed laty, wielkiej pracy dla dobra Polski i bezpieczeństwa granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Stary Żołnierz Błękitny, bojownik o Niepodległość i wierny sługa Odrodzonej Ojczyzny, trudzi się dziś mozolnie na zagonie ziemi rodzinnej, lub przy innym warsztacie pracy, zdobywając w pocie czoła środki na chleb powszedni i dach nad głową dla rodziny, ale nie zapomina jednak o tem, że jest pełnowartościowym obywatelem Rzeczypospolitej, współodpowiedzialnym za jej losy, szczególnie w trudnych chwilach dziejowych.

A ciężkie te chwile, niestety, znów nadeszły. Na wschodzie i zachodzie Europy zbierają się groźne chmury, brzemienne w wypadki, które mogą wciągnąć i Polskę w wir powikłań międzynarodowych.

Armja Polska jest jedyną ostoją, na której może obecnie oprzeć się bezpieczeństwo Narodu i obrona granic Rzeczypospolitej.

Błękitni Żołnierze jednoczą się dziś wszyscy wokoło Naczelnego Wodza, by dać przykład solidarności narodowej całemu społeczeństwu.

Zjazd b. Żołnierzy Armji Polskiej we Francji, który odbędzie się w połowie b. miesiąca, we Lwowie, pod Protektoratem Generała Rydza-Śmigłego będzie niewątpliwie budującym przykładem, oraz pięknym wzorem żołnierskiej i obywatelskiej postawy Błękitnych Rycerzy Niepodległości w ciężkiej dla Ojczyzny chwili.

Lwów oczekuje wielotysięcznych zastępów błękitnych gości z całej Polski, którzy zjadą niebawem do Polskiego Verdun na swój doroczny sejm.

Oczy całej Polski są zwrócone na b. żołnierzy Armji Polskiej we Francji, którzy stając w zwartych szeregach przy Naczelnym Wodzu, kładą trwałą epokę pod zręby Rzeczypospolitej i wzmacniają potężnie siłę obronną Narodu, przedewszystkiem przez podniesienie jego wartości duchowych.

Niech ten przykład zachęci innych do rzetelnej pracy dla sprawy jedności Narodowej i potęgi Rzeczypospolitej.

Na małej wokandzie...

ROSOŁEK

(A. E.) Pan Hieronim Dackiewicz siadł wygodnie przy restauracyjnym stoliku, klasnął w dłonie i zawołał z fantazją:

— Rosołek raz!

— Już się robi! — odparł kelner i po chwili zjawił się z talerzem.

— Frajera pan odstawiasz, panie ober? — rzekł wówczas pan Hieronim. — Zimnem rosołem gościa pan przyjmujesz? Klejent przy obiedzie wymaga rozgrzewki, znakiem czego rosół gorąciejszy potrzebuje być!

Kelner skłonił się, zabrał talerz i wrócił niebawem z nową porcją rosołu.

Pan Hieronim jednakże w dalszym ciągu był niezadowolony.

— Do chrzanu z takiem wcinaniem — oświadczył. — Co za jasny gwint? Gorącej zupy nie można się doprosić? Przecie znowu zimna!

Zrezygnowany kelner udał się do kuchni. Ale gdy wrócił z nowym talerzem, pan Hieronim zdenerwował się nie na żarty.

— Nie będe — ryknął — zimnego wchmulać! — Sam pan zimny rosół opychaj. To się porządna knajpa nazywa? Żeby gorącego rosołu nie było?!

— Ale — przerwał kelner — skąd pan szanowny wie, że rosół niegorący, skoro jeżeli pan nawet nie skosztował?

— A po cholerę mam kosztować? O wiele pan paluch w rosole trzymasz, znakiem tego nie gorący!

Dotknięty do żywego kelner począł wyjaśniać, że palca w rosole nie umoczył, a co najwyżej paznokieć, który jak wiadomo nie jest termometrem i na temperaturze się nie wyznaje. Ale pan Hieronim nie chciał nawet słuchać i powiedział kelnerowi coś tak brzydkiego, że wynikła z tego sprawa sądowa i wyrok, skazujący pana Hieronima na 5 dni aresztu.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

8.00 Sygnał czasu i pieśń, 8.03 „Audycja dla wsi", 9.00 Muzyka, 9.45 Transmisja uroczystego Nabożeństwa z Chełma z okazji „Święta Ziemi Chełmskiej", 11.45 „Warszawa widziana przez karykaturzystę", 11.57 Sygnał czasu i hejnał, 12.03 Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. (z Wystawy Radjowej), 13.00 Przemówienie Prezydenta m. st. Warszawy Stefana Starzyńskiego z okazji „Tygodnia Warszawy", 13.15 „Jak to było — a jak to będzie w Warszawie" — obrazki radjowe z muzyką i piosenkami (z Wystawy Radjowej), 14.30 „Audycja dla wsi", 15.00 Koncert reklamowy, 15.30 Muzyka kameralna, 16.10 Suita mazurów w wykonaniu podwójnego kwartetu wokalnego P. R., 16.30 Reportaż z życia, 17.00 Koncert w wyk. Tria Salonowego P. R., 18.00 Słuchowisko p. t. „Polskie katakumby", według powieści Stefana Żeromskiego „Uroda życia", 18.30 „1000 taktów muzyki — wykona Zespół Rachonia (z Wystawy Radjowej), 19.30 Koncert, 20.05 [illegible]śni ludowe, 20.25 „Co czytać?", 20.[illegible] [illegible]gląd polityczny, 21.00 „Na wesołej [illegible]kiej fali", 21.30 Recital fortepianowy Ireny Kaszowskiej, 22.00 Transmisja z uroczystości jubileuszowych 50-lecia Warsz. Tow. cyklistów, 22.15 Wiadomości sportowe, 22.25 Muzyka salonowa, 23.00 Muzyka taneczna. Zakończenie audycyj o godz. 24.00.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Lubicie zawsze nowe lalki!

„DOŚWIADCZONA MĘŻATKA" pisze:

„Jestem doświadczoną kobietą, a nie mogę się spotkać z mężczyzną, któryby był taki, jak ci, stający w obronie wszystkich mężczyzn, a potępiający kobiety. Nie jestem za kobietami, ale chciałabym być sprawiedliwa i muszę przyznać rację p Lili.

Nawet pani Luiza pisze, że choć jest stuprocentową żoną, to jednak nie jest szczęśliwa ze swym mężem. A to dlatego, że mąż nie chce, albo nie umie cenić jej szlachetnej duszy.

Ja słyszę, że jestem idealną żoną i matką — nawet od męża swego, a jednak mąż umiał mnie przez piętnaście lat tak sprytnie okłamywać, że niktby się nie spodziewał tego po nim. Mój małżonek powiedział mi, że nigdy mnie nie kochał, tylko udawał, że mnie kocha.

Narzeczoną byłam cztery lata, teraz jestem piętnaście lat żoną i dopiero się dowiedziałam, że mężczyźni są tak podli. Piszę „podli", bo spotykam się jeszcze i dziś z różnemi faktami i mogę powiedzieć wiele o innych mężczyznach, uchodzących za wzorowych. Oto jeden z tych faktów.

Wyjechałam do swych b. sąsiadów, z którymi się przyjaźniłam. Nie zastawszy żony, która gdzieś wyjechała, byłam przyjmowana przez jej męża. W rozmowie skarżył się na żonę, że jest „chłopaczara" i t. d., a sam jest przykładnym mężem. W niespełna dwie godziny zapomniał o wszystkiem. Myślał, że uda mu się ze mną zabawić. Kiedy na to ostro zareagowałam, odparł ze złością: „Pani nie jest kobieta".

Więc jakie kobiety nazywają mężczyźni „kobietami?" Czego chcą od nich, jeśli je sami prowokują, a potem rzucają i a nie obelgi?

Gdzie są ci idealni mężczyźni, którzy wymagają od kobiet djabli wiedzą czego, a sami kłamią i zdradzają, tylko udając przyzwoitych? Precz z kłamstwem i obłudą! Przyznajcie się, że lubicie zawsze nowe, nieopatrzone lalki, takie, które się umieją podobać i są „interesujące".

Pisze jedna z pań, że znalazła ideał, ale jest nim dlatego, bo jest tak nieskończenie brzydki. Gdyby był ładny to?... Pani „Rozwódka" i pani Luiza bronią mężczyzn nie wiem dlaczego, skoro same nie są szczęśliwe, choć są tak mądre i rozsądne.

Mężczyźni z mlekiem na wąsach! Nie oskarżajcie kobiet, boście tyle doświadczeni, co te piętnastolatki, a tom samem się przyznajecie, żeście nielepsi, choć tacy młodzi".

Dziesięć dni bohaterskiej obrony

Zażarte walki na froncie pod Irunem

Po dziesięciu dniach bohaterskiego oporu, 3 b. m. o 5 po poł. pod Irunem front przerwano.

Jak tama ustępuje pod potężnym naporem wód, tak linje rządowe zostały zniesione przez powstańców.

Po zdobyciu szczytów górskich wznoszących się nad Punchą, powstańcy, ledwo się okopawszy na zdobytych pozycjach, ruszyli do dalszego ataku.

Również i w dolinie Bidassoi nie próżnowano.

W La Puncha obrońcy ukryli się za barykadą z worków z piaskiem, lub w domach.

O 16.35 na drodze z Enderlazza — Behobja, przeciętej barykadą, ukazały się pancerki powstańców.

Droga podobno była podminowana, lecz mimo to nie wyleciała w powietrze. Wkrótce zderzak pierwszej pancerki znalazł się naprzeciw worków z piaskiem.

Pancerka zaczęła siać spustoszenie z karabinów maszynowych. Za barykadą nic się nie poruszało.

Nagle ukazała się jakaś postać gardząca śmiercią.

Był to młodzieniec o obłędnem spojrzeniu. Zły uśmiech wykrzywił jego ładną twarz. Jego muskularne ramię wyprężyło się i młodzieniec wyrzucił przed siebie jakiś pakiet.

Jedna z wieżyczek pancerki wyleciała w powietrze. Młodzieniec jeszcze kilka razy wyrzucał przed siebie obsypując pancerki bombami.

I stała się rzecz nieprawdopodobna. Jeden człowiek zmusił do cofnięcia się 6 pancerek.

Lecz atak na tem nic nie ucierpiał. Padł nowy rozkaz: „Zdobyć barykadę za wszelką cenę!"

Tym razem powstańcy zmienili metodę. Pancerki ruszyły naprzód. Za każdą z pancerek szło 6 do połowy nagich legjonistów. Jedni mieli karabiny, inni granaty, a w ostatnim samochodzie ukryli się „czyściciele" — legjoniści z szerokiemi nożami.

Bohaterski młodzieniec znów wychylił się z poza barykady i zaczął obsypywać pancerki bombami. Lecz legjoniści mimo gradu pocisków wskakiwali na barykady. Milicjanci bronili się zażarcie, starając się strącić napastników. Niewiele



Jeden z domów w Irunie, zrujnowany od wybuchu bomby lotniczej.

to pomogło. Kilku z nich przedostało się przez barykadę. Walka trwała krótko.

Za barykadą i w domkach znajdowało się 75 obrońców. Ani jeden nie został ranny, ani jeden nie dostał się do niewoli — wszyscy zostali wycięci w pień.

Ta straszna wiadomość lotem błyskawicy rozeszła się wśród milicjantów.

Postanowiono opuścić San Marcial. Gdy powstańcy zbliżali się do fortu, nie powitano ich ogniem karabinów. Fort opustoszał. O godzinie 7 wieczorem na forcie załopotał czerwono-złoty sztandar. Ostatni szaniec przed Irunem został zdobyty.

W Behobji tymczasem walka trwa w dalszym ciągu. O 5 po poł. przybyły posiłki z San Sebastian. Zaraz potem droga została wysadzona w powietrze.

Do późnej nocy walka nie ustawała, a następnego dnia o 6 rano znów podjęto ją z niezwykłą ostrością.

„Oczyszczenie" Behobji powierzono legjonistom, którzy posuwali się wolno naprzód.

Tymczasem z San Marcial zaczęto bombardować Irun. Powstańcy wspierani przez akcję swej artylerji, stale posuwali się naprzód.

W południe był tak wielki żar, że wprost nie było czem oddychać. Ludzie jednak nie zważali na gorąco.

Po drugiej stronie fortu powstańcy wykopali nowe okopy naprzeciw sił rządowych. Pierwsza linja posuwała się już w stronę Irunu.

Gdy prawa strona drogi znajdowała się w rękach powstańców, lewa strona należała do milicjantów, którzy zaciekle bronili swych pozycyj. Ludzie walczyli z sobą z odległości 20 metrów, obsypując się przekleństwami.

O godzinie pierwszej milicjanci zaczęli ostrzeliwać San Marcial. Nie dało to żadnych skutków.

Tymczasem w Behobji toczyła się w dalszym ciągu walka. Z rana udało się milicjantom odepchnąć powstańców aż po brzegi Bidassoi. Powstańcy jednak znowu zdobyli utracone pozycje i okopali się w odległości 300 metrów od miasta, zasypując je ogniem. Taktyka atakujących była prosta. Opuszczali pole bitwy, chcąc izolować obrońców Behobji. Pod miasto przybył pociąg pancerny i przystąpił do działania.

Po południu na froncie zrobiło się stosunkowo spokojnie. Obie strony były zmęczone. Powstańcy chcieli narazie tylko zatrzymać zdobyte pozycje.

Trwało to jednak krótko. Artylerja rządowa bez przerwy zasypywała pociskami pozycję powstańców. Większa część pocisków spadła na San Marcial. Pomimo silnej kanonady słyszało się jęki rannych.

O godzinie wpół do czwartej sytuacja nie uległa żadnej zmianie. Tylko przednie straże powstańców dotarły do pierwszych domów Behobji. Po pół godzinie pancerki, które zdobyły La Punchę, ruszyły w stronę Behobji, ostrzeliwując z karabinów maszynowych pozycje rządowe. Siły zaś zgrupowane w La Puncha ruszyły do ataku na miasto, posuwając się brzegiem Bidassoi, ukrywając się za pancerkami, lub schodząc z gór. Wokoło miasta zebrało się około 1500 powstańców.

Atak z każdą chwilą przybierał na sile. Karabiny maszynowe obrońców terkotały bez przerwy, koszące wprost powstańców. Mimo to, ci bez przerwy posuwali się naprzód pod osłoną pancerek, które torowały im drogę.

Mimo pocisków, które padały wokół nich, legjoniści i faszyści posuwali się stale naprzód, rzucając granaty.

Strzegą drogi do Madrytu

Uzbrojony chłop doskonałym żołnierzem

Gwałtowny atak powstańców trwający trzy dni na odcinku Estramadury, w odległości 120 kilometrów od Madrytu, został całkowicie odparty.

Gdyby w ręce powstańców dostała się dolina Tagu, linja kolejowa zostałaby przecięta i droga do Madrytu stanęłaby otworem.

Dzięki nieustannemu bombardowaniu pozycyj nieprzyjacielskich przez lotników i dzięki zaciekłości milicjantów, uratowano sytuację. W danej chwili Talavera jest oswobodzona, a na północ od Arenas powstańcy zostali odparci aż za la Sierra de Gredos.

Pewien dziennikarz angielski spędził w tej okolicy 48 godzin.

„Talavera — pisze on — jest pełna milicjantów. Wśród nich znajduje się tylko jedna kompanja madrycka. Pozostałe oddziały zostały uformowane na miejscu przez wciągnięcie do szeregów chłopów i uciekinierów, przybyłych z Estramadury.

Gdy zjawili się tam żołnierze generała Franco i legjoniści, mieszkańcy opuścili miasteczka i wsie. Wraz z całym dobytkiem, skierowali się w okolice, zajęte przez wojska rządowe.

Gdy przybyli do linij rządowych, dzieci z matkami odesłano do Madrytu. Dziewczęta poszły do kuchni, do pralni, a przedewszystkiem do pracowni krawieckich. Armja rządowa każdego dnia wzrasta na sile i dla nowozaciągniętych żołnierzy należało mieć mundury. Pracownie krawieckie pracowały więc dniem i nocą, by dostarczyć niezbędnej ilości mundurów.

Mężczyźni zaś, opaleni chłopi, w krótkich bluzach i szerokich kapeluszach żądali karabinów, chcąc walczyć z wrogiem. Utworzono nowe oddziały i wyznaczono im instruktorów, którzy dokonywali cudów. W ciągu kilku dni chłopi przekształcili się w doskonałych żołnierzy.

Karabin jest dla nich czemś drogocennem. Nie rozłączają się z nim wcale. Nawet podczas odpoczynku nie odkładają go nabok. Gdy jedzą, trzymają go między kolanami, a gdy idą spać, kładą pod poduszkę.

Dziwny widok przedstawiają sobą ci surowi ludzie opasani ładownicami i uzbrojeni w karabiny, którzy zapełniają wąskie uliczki Talavery.

Dalej za miastem widać kawalerję. To przednie straże. Nawpół drzemiąc w cieniu drzew, obserwują La Sierrę.

Lecz wróg nie porusza się. Dookoła zalega cisza i spokój, tak jak za dawnych czasów".

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Miss Nora, tajemniczy wódz bandy gangsterów, jest postrachem mieszkańców Chicago. Działa w porozumieniu z Al. Capone i dzięki swej odwadze, pomysłowości i niezwykłej urodzie dokonuje szeregu napadów, porwań. Miss Nora posiada również rzadki u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora — Lili Eden — młodego lekarza chicagowskiego. Jako wódz gangsterów, postanowiła zdobyć przemocą jego miłość, pomimo, że doktór Graba był ojcem dwóch dziewczynek i czuł się szczęśliwy w swem pożyciu małżeńskiem. W podstępny sposób porywa lekarza, którego oczarowała i uczyniła powolnem narzędziem w swem ręku.

Ale plany miss Nory pokrzyżował genjalny detektyw chicagowski, Fred. Fred na czele policji zdołał dostać się do kryjówki miss Nory i po zaciekłej walce aresztował ją.

Miss Norę skazano na śmierć, ale jej przyjaciołom udało się przekupić naczelnika więzienia w Sing-Sing, który stracił w podstępny sposób inną więźniarkę, miss Norze zaś ułatwił ucieczkę.

Po odzyskaniu wolności podejmuje miss Nora walkę nanowo: ale detektyw Fred wyśledził tymczasem kryjówkę gangsterów, stwierdził, że miss Nora nie zginęła na krześle elektrycznem o czem powiadomił władze sądowe i odnowa z pomocą małego murzyna Toma, który był na służbie gangsterów i stał się oddanym sługą Freda, rozpoczął poszukiwania za gangsterami.

Po wielu dramatycznych walkach powziął Fred postanowienie złowienia gangsterki przy pomocy jej byłego kochanka, doktora Graby, który ukrywając się przed gangsterami zamieszkał pod przybranem nazwiskiem w małem miasteczkn w stanie Massachussets.

Doktór Graba zgodził się na propozycję Freda i udał się do Detroit, gdzie wkrótce spotkał miss Norę. Nora, szczęśliwa z powrotu kochanka, wróciła z nim do Chicago, gdzie zamieszkali w luksusowej dzielnicy miasta pod przybranem nazwiskiem małżeństwa Darlington. Wkrótce potem usiłował doktór Graba wykonać plan Freda i uśpić miss Norę, by ją oddać w ręce policji; ale próba nie udała się. Gdy zamierzał po raz drugi wykonać to samo — została miss Nora zawezwana przez Dillingera na „robotę".

Gangsterzy podstępme wywabili miljardera chicagowskiego, Willy Astora, chorego człowieka, porwali go i sprowadzili do mieszkania miss Nory.

Tu spotkał Astor ku swemu zdumieniu doktora Grabę, który oświadczył mu, że został gangsterem. Chory miljarder czuł się po ostatnich przejściach znacznie gorzej, musiał położyć się do łóżka. Na żądanie gangsterów, by natychmiast napisał list do swej rodziny w sprawie okupu, prosił o kilka dni namysłu, sądząc, że w ciągu tego czasu uda mu się wydostać przy pomocy policji ze szponów gangsterów.

Graba, oburzony postępowaniem gangsterów wobec śmiertelnie chorego człowieka, postanowił przyspieszyć swe działanie. Gdy czuwał zkolei przy chorym Astorze, a miss Nora spała w nocy, odpoczywając po swej kolejce, wlał do szklanki z jej winem środek nasenny. Gdy w pokoju Astora, który korzystając z chwilowej nieobecności Graby zamierzał uciec, powstał zgiełk, miss Nora zbudziała się, napiła się wina i wybiegła, ale nagle poczuła senność. Połapała się jednak, że ta senność ma swe źródło w winie i zrozumiała zdradę swego kochanka.

Wybiegła do sypialni a za nią Graba: miss Nora zmagała się z sobą, by nie usnąć. Chwyciła rewolwer chcąc zabić Grabę, ale rewolwer nie wypalił. Wkońcu trucizna zaczęła czynić swoje.

Miss Nora usnęła. Graba odrazu zawiadomił o tem telefonicznie sędziego Greena, żądał natychmiastowego nadesłania policji i z niecierpliwością oczekiwał zakończenia tej strasznej dla niego sceny.

Zbliżył się do telefonu i jeszcze raz zadzwonił:

— Hallo, mister Green? Czy pan już wysłał? Tak? Przed chwilą?... jestem silnie zdenerwowany... mam wrażenie, że moje nerwy tego nie przetrzymają... jestem zupełnie bez sił... bez wątpienia panie sędzio... jestem sam jeden... nie, nie obudzi się... mój środek jest pewny, zupełnie pewny.... Co? Pan wysłał dwustu policjantów i detektywów? Przeciwko jednemu człowiekowi? Ale mieszkańcy tego domu przestraszą się... Co? Fred także przybędzie? Dziękuję... dziękuję... gdy tylko policja przybędzie, udam się do pana...

Graba znów wszedł do pokoju, gdzie spała miss Nora. Twarz jej była śmiertelnie blada, usta napół otwarte: oddychała z wielkim trudem. Podniosła swą rękę i opuściła ją. Żaden nerw na jej twarzy nie zadrżał. Leżała nieruchomo, jak mumja...

Nagle usłyszał szum na ulicy. Otworzył okno i spojrzał. Przed domem stały cztery auta, pełne policji i wywiadowców. Wszyscy wywiadowcy byli w hełmach z karabinami w ręku.

* *

Dozorca domu zerwał się gwałtownie z łóżka. Dzwonek elektryczny przeraźliwie dzwonił; zeskoczył w bieliźnie i otworzył bramę, która prowadziła na ulicę.

Dziesiątki policjantów i wywiadowców, jak szarańcza, wbiegło do korytarza. Dozorca był zaskoczony tą wizytą: co się stało? W tym domu nie mieszkają żadni złoczyńcy, tylko uczciwi ludzie. Policja zapewne pomyliła się.

Oficer policji zapytał się:

— Gdzie tu znajduje się mieszkanie państwa Darlington? Zaprowadź nas tam prędzej...

— Co? Państwo Darlington? Bardzo porządni ludzie... cóż się tam stało? — dziwi się dozorca.

— Nie gadać, tylko prowadzić nas na górę... — krzyczy oficer policji.

Po chwili przy drzwiach mieszkania miss Nory stoi już kilkudziesięciu policjantów i wywiadowców z naładowanemi rewolwerami, gotowemi do strzału.

Ale zanim jeszcze zadzwonili, drzwi otworzyły się i na progu ukazał się jakiś mężczyzna, o trupio bladej twarzy.

— Mister Darlington? — zapytał oficer policji.

— Tak, to ja. Hasło: góra Wilsona.

— Dobrze, zgadza się... — oświadczył z uśmiechem oficer policji i na czele swego oddziału wszedł do dalszych pokojów, gdzie spała miss Nora.

Nie wszyscy policjanci i wywiadowcy wiedzieli, po jaką „grubą rybę" przyjechali. Green bał się zdrady. Ktoś z nich mógł telefonicznie uprzedzić o tem gangsterów, a wtedy można było już napotkać na zorganizowany opór.

Tylko kilku oficerów policji, których sędzia Green znał osobiście, wiedziało o kogo chodzi. Sędzia podał im również hasło do doktora Graby. W tłumie policjantów i wywiadowców znajdował się także Fred, ale większość detektywów nie wiedziała, kto to jest. Przedstawił się jako wysłannik policji związkowej.

Gdy mister Astor spostrzegł policję w mieszkaniu, spojrzał z początku zdumiony, ale po chwili zaczął krzyczeć:



Gdy zbliżył się do kasy, by wykupić bilet do San-Francisco, ktoś położył mu rękę na ramieniu. Odwrócił się i ujrzał przed sobą Dillingera.

— Nareszcie! Nareszcie wpadliście na trop tej niebezpiecznej bandy...

Przypomniał sobie słowa doktora Graby i sprawa zaczęła stawać się dla niego coraz bardziej jasna.

Zauważył, jak oficer policji szepce coś na ucho doktorowi, a doktór przyjaźnie mu odpowiada. Mister Astor zrozumiał, że doktór Graba odgrywał tu specjalną jakąś rolę... Dopiero teraz zrozumiał, co oznaczały słowa, że będzie mu wdzięczny.

Oficer policji, Fred, doktór Graba weszli do pokoju, gdzie spała miss Nora.

Ten sam oficer policji, którego wtajemniczono, kim jest mistress Darlington zwierzał się potem swym przyjaciołom, że gdy wszedł do pokoju, ciarki przeszły po jego ciele. Wydawało mu się, że ta djablica zerwie się nagle z łóżka, że powita go strzałami rewolwerowemi.

Również i wywiadowcy, którzy pierwsi weszli do pokoju miss Nory, drżeli na myśl o tem, co ich tu może spotkać. Ci, co kroczyli za oficerem policji, zdawali sobie bowiem sprawę z tego, kogo mają aresztować.

Fred przyglądał się śpiącej miss Norze; był dumny z siebie. Plan jego powiódł się wspaniale. Wiedział, że tylko w ten sposób zdoła uchwycić tę zbrodniarkę. Teraz jest zupełnie nieszkodliwa. Te ręce, co zawsze tak wspaniale potrafiły bronić się przed policją, są teraz zupełnie bezwładne.

Chwilę stoją nieruchomo i przyglądają się śpiącemu „demonowi Chicago". Ach, i to wszystko dzięki kilku kroplom płynu nasennego!

Fred zbliża się do śpiącej i przygląda się jej nawpół opuszczonym powiekom.

— Te oczy już więcej nie będą pana hipnotyzować... — szepce na ucho doktorowi Grabie.

— Skuć jej ręce i nogi — rozkazuje swym podwładnym oficer policji — jeśli zbudzi się, może stać się znowu niebezpieczna...

Doktór Graba przygląda się, jak kilku wywiadowców kuje ręce i nogi kobiety, która jeszcze wczoraj była jego kochanką, a którą sam wydał, której jeszcze wczoraj szeptał czule słowa miłości... Ach, jakie życie jest czasem skomplikowane!

Jakiś ból szarpie jego serce. Cóż pomyśli, co poczuje ta kobieta, gdy zbudzi się w kajdankach, w celi więziennej? Oszaleje z bólu. Jej kochanek, któremu tak ufała, zdradził ją. Człowiek, dla którego gotowa była wszystko uczynić, oddał ją w ręce kata...

Gdy teraz widzi, jak wywiadowcy coraz silniej ściągają kajdanki, jak wiążą ręce, co go tak czule jeszcze wczoraj głaskały, jakiś ból chwycił go za gardło...

Fred, który stał przy nim, jakgdyby odgadł myśli doktora Graby, zbliżył się do niego i powiedział:

— Winszuję panu, doktorze...

— Mister Fred, to wszystko stało się kosztem szalonego wysiłku nerwów...

— Wiem o tem, ale mam dla pana radosną nowinę...

— Co się stało?

— Pani Mary wczoraj urodziła syna i telegrafowała z prośbą, by tę wiadomość przekazać panu.

Blada twarz doktora Graby pokryła się rumieńcem. Ścisnął dłoń detektywa, a w oczach jego ukazały się łzy.

Miss Nora została otoczona zwartym pierścieniem policji i wywiadowców. Fred boi się, by nie nadeszła odsiecz gangsterów. Nieraz już zdarzało się, że gangsterzy odbijali swych kolegów z bronią w ręku, tem bardziej może się to stać, gdy chodzi o ich ubóstwianego wodza.

Służące patrzą zdumione na tę scenę. Policja wynosi śpiącą, skutą w kajdany lady, a tamta nawet nie drgnie. Zaczynają dopiero teraz rozumieć związek między snem Kathy, po wypiciu herbaty, a między obecnym snem ich pani...

Ale mieszkańcy kamienicy, w zamożnej dzielnicy miasta zbudzeni hałasem oddziałów policji, aut, zbiegli się zaciekawieni na schody, przed mieszkaniem państwa Darlington, nie wiedząc, co się stało.

Sąsiedzi dopytują się u dozorcy, który nie potrafi nic objaśnić. Co tu czyni policja w mieszkaniu pani Darlington, która tak pięknie gra na fortepianie? Czemu wynoszą ją, trupio bladą na rękach z mieszkania? Czy zamordowała kogoś?

A tymczasem śpiącą miss Norę wnoszą do samochodu. Auto otacza oddział policji i po kilku minutach mknie już ze swym łupem po ulicach Chicago, do City-Hall.

Sędzia Green nakazuje natychmiast odprowadzić ją do centralnego więzienia. Boi się, by gangsterzy nie atakowali City-Hallu.

Doktór Graba, Astor i Fred wsiedli do następnego auta. Miljarder rozkazuje szoferowi jechać do swego pałacu. Chce natychmiast wynagrodzić ludzi, którzy wyratowali go ze szponów gangsterów...

— Panie doktorze, a ja sądziłem, że pan jest naprawdę gangsterem — tłumaczył się gęsto Astor — jak to nigdy nie można być pewnym człowieka...

Po drodze przypomniał sobie Graba o obietnicy, jaką dał sędziemu, że go odwiedzi w City-Hall. Wysiadł z auta i prosił Freda, by sam odprowadził chorego mister Astora do pałacu.

— Panie Graba — uprzedza go Fred — radzę panu nie jechać do City-Hallu. Każda chwila, którą pan zbytecznie teraz spędza w Chicago, może zakończyć się pańską śmiercią. Gangsterzy, a szczególniej Dillinger uczynią wszystko, by pomścić śmierć miss Nory... Niech pan wsiądzie do pociągu i niech pan pędzi do swej małżonki. Porozumiemy się co do dalszych pańskich losów.

Fred ucałował Grabę. Doktór czule pożegnał się z miljarderem, z Fredem, wsiadł do innego auta i udał się na dworzec.

Gdy zbliżył się do kasy, by wykupić bilet do San-Francisco, ktoś położył mu rękę na ramieniu, Odwrócił się i ujrzał przed sobą Dillingera.

Dalszy ciąg jutro.

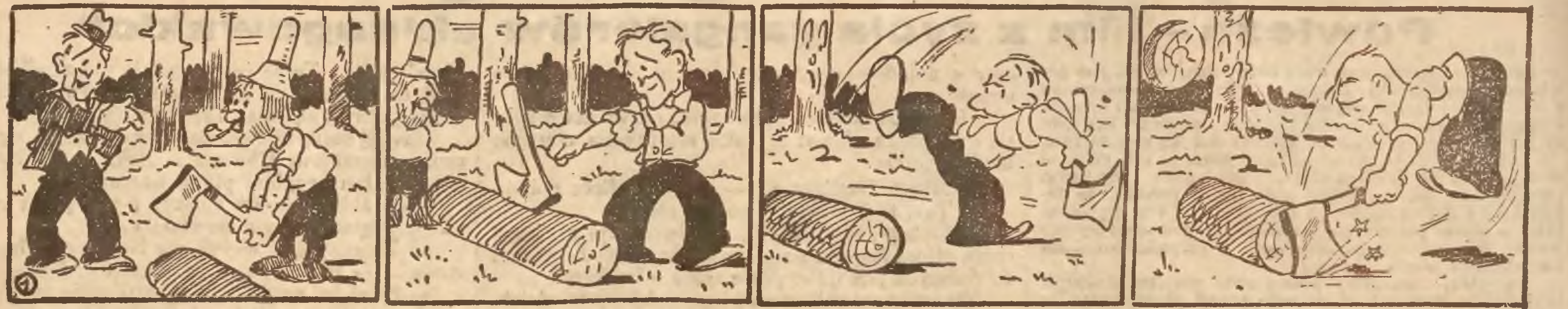


„Przygody Dodka"



Niedzielny film rysunkowy p. t.

DODEK DRWALEM



Rąbał sobie kmiotek drzewa,
Dodek z niego się naśmiewał:
— Kiepsko ciapiesz miły bracie,
Widzę — wcale sił nie macie.

— Oto ja wam dam, mospanie,
Bezpłatną lekcję rąbania.
Stanął chłop i fajkę pali:
— Czy pan ino się nie chwali?

Splunął Dodek w ręce zdziebko,
Potem topór ujął krzepko:
— Proszę bardzo... raz i dwa...
Zaraz będą fruwać drwa.

— Więc uwaga... teraz: trzy!..
No i któż dorówna mi?
Niech przede mną drży stwór wszelki,
Bom atleta odtąd wielki!



Myśli chłop: — Co mu żałować,
Kiej chce za mnie popracować?
Nagle coś go trzasło w zęby,
Aż skoczyła fajka z gęby.

— A... psie mięso... bezkurcyja..!
Niechaj ino chycę kija,
To ci poprzetrącam kości! —
Krzyczy chłopek w wielkiej złości.

Dodek, skoro kij zobaczył,
Siły i odwagę stracił.
— Skrzydła daj mi, o młodości,
Bo mi chłop przemiesza kości!

— Oby nigdy nie był zdrowy
Ten, co tu pokopał rowy! —
Klnie biedaczek, lecz znów pędzi,
Bo ze strachu skórka swędzi.



— Wielkie nieba! Oto błonie,
Na którem się pasą konie...
Tra-la-la-la.. oj-ta-dana...
Skóra ma uratowana!

— Pędź latawcze białonogi,
Rowy z drogi, płoty z drogi! —
Krzyczał Dodeczek szczęśliwy.
Trzymając się dzielnie... grzywy.

Konik (bardzo mądre zwierzę)
Wprost do stajni pędem bieży
I czyż jego wina wielka,
Że zbyt nisko u drzwi belka?

W głowie huczy... bolą boki...
Wtem... posłyszał chłopa kroki.
Więc namysłu okres krótki:
Zwiał bohater do... psiej budki.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Pływacy amerykan. o naszych pływakach

We czwartek wieczorem odpłynęli z Gdyni na statku m/s „Piłsudski" do New Yorku pływacy amerykańscy, którzy ostatnio startowali w Polsce.

Przedstawiciel PAT w Gdyni miał z tej okazji wywiad z kierownikiem zespołu amerykańskiego, który oświadczył, że Amerykanie bardzo są zadowoleni z pobytu w Polsce, gdzie doznali dużo serdecznej opieki i gościnności.

Kierownik amerykańskich pływaków Forsyth oświadczył, że najlepsze baseny posiada Polska w Warszawie, Łodzi i Bielsku. Pochwalił on polskich pływaków w stylu grzbietowym Karliczka i Lenerta, twierdząc, że mają oni duże możliwości, lecz brak im odpowiedniej techniki.

O Bocheńskim wyraził się Forsyth, że posiada on wspaniałą budowę pływaka, potrzebną do pływania elastyczność mięśni, lecz praca jego rąk nie jest odpowiednia. Zdaniem Forsytha konieczne jest, aby pływacy nasi studjowali filmy pływackie w doskonałych wzorach.

Szrajbmanowi wróży Forsyth dużą przyszłość, choć technikę jego uważa za prymitywną. Zdaniem Forsytha trenerom naszym brak doświadczenia i dostatecznych wiadomości teoretycznych. Fachowy trener usunąłby łatwo techniczne błędy naszych pływaków. Następnie Forsyth obiecał, że po przyjeździe do Nowego Yorku spisze swoje uwagi o polskich pływakach i prześle je Polskiemu Związkowi Pływackiemu.

O treningu przedolimpijskim amerykańskich pływaków udzielił Forsyth ciekawych szczegółów. Pływali oni dziennie przeszło po 2 klm. Obecnie po powrocie do Ameryki mają wypocząć, pływając codzień „tylko 400 mtr. dziennie".

Zawodnikom amerykańskim podobał się statek „Piłsudski", szczególnie chwalili doskonały na tym statku basen pływacki.

Polscy piłkarze w Białogrodzie

W piątek przybyła do Białogrodu polska reprezentacja piłkarska, która ma dziś rozegrać mecz z reprezentacją Jugosławji. Polacy, mimo zmęczenia podróżą, czują się dobrze.

Po południu nasi zawodnicy byli podejmowani herbatą w poselstwie R. P., gdzie spotkali się z przedstawicielami jugosłowiańskich kół sportowych.

W Białogrodzie panują silne upały, wobec czego kierownictwo drużyny polskiej obawia się ujemnego wpływu gwałtownej zmiany klimatu na formę naszych piłkarzy. Mimo to, zawodnicy są dobrej myśli

W sobotę Polacy złożyli wieńce na grobie Nieznanego Żołnierza i grobie króla Aleksandra.

Wyjazd polskich kolarzy do Berlina

W piątek o godz. 22.14 wyjechała z Warszawy ekspedycja polskich kolarzy, udająca się do Berlina na wyścig kolarski Polska — Niemcy na trasie Berlin — Warszawa.

Polacy wyjechali w następującym składzie: Zieliński, Kapiak Mieczysław, Kapiak Józef, Oczajnikow, Starzyński, Zagórski, Olecki, Ritter, Wasilewski, Cieniewski, Targoński i Kulej.

Nowe zwycięstwo naszych jeźdźców w Rydze

W piątek rozegrano na Międzynarodowych Zawodach Hippicznych w Rydze konkurs szybkości. Polacy odnieśli nowy sukces, zdobywając 8 nagród i cztery pierwsze miejsca.

Pierwszą nagrodę zdobył por. Gutowski na „Warszawiance", mając przebieg bezbłędny w czasie 2:51.

Drugi z kolei rtm. Sokołowski na „zbiegu" miał również przebieg bezbłędny, ale czas o 2 sekundy gorszy.

Trzecie miejsce zajął por. Komorowski na „Dunkanie" w czasie 3:07, a czwarte rtm. Kulesza na „Zefirze" w czasie 3:13.

Piąte miejsce zajął Łotysz por. Rebergs, szóstą nagrodę uzyskał znowu rtm. Kulesza na „Arce". Na 10-ym miejscu sklasyfikował się por. Czerniawski na „Ambaharze", 11-ym był por. Komorowski na „Zbóju", a 12-ym por. Gutowski na „Znachorze".

Dziś w sobotę odbędzie się najważniejszy konkurs zespołowy o nagrodę Łotwy t. zw. Puchar Narodów. Skład Polski: Komorowski na Duncanie, Kulesza na Zefirze, Gutowski na Warszawiance i Sokołowski na Zbiegu.

Historja meczu Polska — Niemcy

Z okazji zbliżającego się czwartego meczu Polska — Niemcy w dniu 13 września w Warszawie przypominamy historję dotychczasowych spotkań polsko-niemieckich. Pierwszy mecz odbył się w Berlinie w grudniu 1933 roku. Wygrali Niemcy 1:0, rewanż w Warszawie rok potem przyniósł znów zwycięstwo Niemcom 5:2, trzeci mecz w Wrocławiu w roku zeszłym wygrali Niemcy 1:0.

W sumie więc rozegrano trzy mecze, wszystkie przegrano, stosunek bramek 7:2 dla Niemców. Warto też zaznaczyć, że jedyne dwie bramki strzelone Niemcom na meczu w Warszawie dały Polsce prowadzenie 2:1, które w sposób tragiczny zostało potem utracone. Strzelcami dla Polski byli Wilimowski i Pazurek.

Wszystkie mecze sędziował Szwed Ollson, w tym roku sędziować będzie Szwed Ekloeff.

Zamach morderczy na ul. Mogilskiej

Wczoraj w południe dokonano bestjalskiego zamachu morderczego na ul. Mogilskiej w Krakowie.

Oto na przechodzącego tamtędy 30-letniego Józefa Frycza handlarza, zamieszkałego w Dąbiu, napadł z tyłu jakiś opryszek, który ugodził go nożem w plecy oraz przeciął mu ucho. Na wszczęty alarm przez pobitego, opryszek zbiegł.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu mu pierwszej pomocy przewiózł go do szpitala św. Łazarza.

Ze sportu

Piłka nożna w Krakowie

W dalszym ciągu mistrzostw piłkarskich Krakowa odbędą się następujące zawody piłkarskie w Krakowie:

KLASA A

Godz. 10 boisko Podgórza: Unia—Krowodrza, s. p. Heitner.

Godz. 15.15 boisko Grzegórzeckiego: Grzegórzecki—Wawel, s. p Skowroński.

Godz. 16 boisko Fabloku: Fablok—Podgórze, s. p. Seidner.

Godz. 16 15 boisko Makkabi: Olsza—Makkabi, s. p. Scherer.

Godz. 16.15 boisko Wisły: Wisła Ib—Nadwiślan s. p. Rutkowski.

KLASA B

Godz. 9.30 boisko Garbarni: Kabel—Jutrzenka, s. p. Arczyński.

Godz. 10.30 boisko 2 p. lotn.: Prądniczanka—Rakowiczanka, s. p. Immerglück.

Godz. 14 15 boisko Fabloku: Fablok II—Victoria, s. p. Weinreb.

Godz. 15 boisko Garbarni: Volania — Nowowiejski, s. p. Herman.

KLASA C

Godz. 10.30 boisko Unii: Płaszowianka—Wolanka, s. p. Woźniak.

Godz. 11-ta Borek Fałęcki: Victoria—Ż. T. S. s. p. Kamiński.

Godz. 16-ta Borek Fałęcki: Borek—Bronowianka, s. p. Grüner.

Sytuacja strajkowa

Już zgórą tydzień trwa strajk w wytwórni obuwia Abrahama Kaplana przy ul. Stradom 16.

Strajk wybuchł spowodu szykan, jakie stosował p. Kaplan wobec robotników.

Przegrany proces rzeźbiarza krakowskiego

Sąd Najwyższy w Warszawie wydał wyrok w słynnym swego czasu procesie rzeźbiarza krakowskiego G. Rogalskiego przeciw właścicielowi sklepu z przyborami do pisania Ziembickiemu o odszkodowanie w kwocie 67 tysięcy złotych za sprzedaż popiersia marszałka Piłsudskiego wykonanego przez Rogalskiego bez jego zezwolenia.

Sąd najwyższy skargę Rogalskiego ostatecznie oddalił i skazał go na ponoszenie kosztów w wysokości 3.200 zł.

P. Ziembickiego zastępował adwokat dr. Brem.

Sensacyjne aresztowanie adwokata

W dniu wczorajszym na skutek polecenia prokuratora przy sądzie okręgowym w Warszawie został aresztowany adwokat W. Rykowski.

KRONIKA KRAKOWA

Zamknąć „mordownię" w Krakowie!

W Krakowie przy ul. Lubicz L. 15 mieści się „mordownia". Każdy mieszkaniec Krakowa zna czy to z makabrycznych opowiadań czy to z opisów w dziennikach, ten znany „przybytek" szumowin krakowskich.

Wiele już lat lokal ten pod nazwą „mordownia" egzystuje; dziesiątki, ba! setki razy zdarzały się tam niebezpieczne bójki i. t. p.

W ostatnich dniach „mordownia" znów stała się terenem napadów i krwawych bójek.

Notowaliśmy w tych dniach kilkakrotnie wyczyny nożowników w „mordowni".

Wczoraj po raz czwarty czy piąty w tym tygodniu pogotowie ratunkowe opatrzyło 2-ch osobników, którzy zostali pokłóci nożami w „mordowni".

Za naszem pośrednictwem zaniepokojona opinja publiczna domaga się zamknięcia „mordowni". Zrozumiałem jest, że władze policyjne nie mogły w tej „mordowni" ustanowić stałego posterunku, któryby nic innego nie miał do czynienia tylko w dzień i w nocy pilnować, czy nożownicy nie pobiją się w restauracji.

Sensacyjny proces w Krakowie

Wczoraj w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Teofil Huss, mierniczy, zam. w Krakowie przy ul. Pasterskiej 29.

Akt oskarżenia zarzuca Teofilowi Hussowi szereg przestępstw, a to że:

Dnia 14. 9. 1934 w Krakowie podczas aresztowania uderzył i skaleczył w ucho przodownika P. P. Jana Kwatera.

W tym samym czasie znieważył podkomisarza P. P. Wiktora Olearczyka.

W październiku 1933 r. Huss znieważył Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

W połowie 1934 roku groził Pawłowi i Paulinie Badjanom zabiciem.

Ponadto znieważył władze i urzędy Rzeczypospolitej Polskiej.

Celem przesłuchania niejawiących się świadków rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Partyka, oskarżał prok. dr. Jarosiński, bronił adwokat dr. Kuśnierz.

Podoficer zastrzelony w koszarach

W Jarosławiu wydarzył się w obrębie koszar 3 pp. tragiczny wypadek.

Pełniący służbę koszarową sierżant Józef Małolepszy udał się w nocy w towarzystwie dowódcy warty kaprala Siwego na inspekcję wartowników.

Gdy obaj znaleźli się obok zabudowania magazynowego — z niewiadomej na razie przyczyny poczęły padać na obu strzały pochodzące od jednego z wartujących tam żołnierzy.

Jedna z kul ciężko zraniła sierżanta Małolepszego, który padł bezprzytomny na ziemię. Kapral uniknął śmierci, kryjąc się pod parkan. — Wartownik wystrzelił 5 nabojów, a szósty wpakował sobie w głowę. Sierżant Małolepszy zmarł. Wartownik walczy ze śmiercią.

Władze wojskowe prowadzą dochodzenia.

Tragicznie zmarły sierżant cieszył się dobrą opinją, był lubiany przez przełożonych, jak i przez podwładnych. Osierocił żonę i 4 dzieci.

Otwarcie Wystawy Szukalskiego w Krakowie

Dziś w niedzielę w „Pałacu Sztuki" nastąpi otwarcie wystawy Stanisława Szukalskiego i jego grupy „Rogate Serce".

Wystawę tę obejmującą tysiąc eksponatów — w tem 50 rzeźb przybyły już z Katowic, gdzie cieszyły się dużym zainteresowaniem u publiczności.

Stanisław Szukalski i jego grupa „Rogate serce" zajmują się już rozstawianiem eksponatów w Pałacu Sztuki.

Wesoła Lwowska Fala

Wesoła Lwowska Fala, która przez sierpień korzystała z zasłużonych wywczasów letnich, powróciła do Lwowa z nowym zasobem zdrowia i humoru.

Opaleni na bronzowo, pełni wigoru wesołofalowcy przedstawią się radjosłuchaczom w niedzielę, dnia 6 września o godz. 21.00 w audycji pt. „Po remoncie otwieramy" pióra Wiktora Budzyńskiego z muzykę Zbigniewa Lipczyńskiego.

Muzyka lekka

będzie obficie uwzględniona w programie krakowskim w niedzielę 6 bm.

O godzinie 15 00 usłyszą słuchacze produkcje na klindze, czyli pile, oraz na harmonijkach ustnych, w wyk. p. Gawła.

O godzinie 15.30 utwory taneczne wykona zespół Henryka Marmora.

Od godz. 22.20—23.00 wystąpi w programie ogólno polskim krakowski kwartet salonowy.

Pożar przy ul. Wawrzyńca

Z nieustalonej narazie przyczyny powstał onegdaj pożar w magazynie Eljasza Beckmana przy ul. Wawrzyńca 9, gdzie spaliło się około 100 kg. mac wartości 50 zł.

Ogień został zlokalizowany przed przybyciem Straży Ogniowej.

Nieszczęśliwy wypadek przy ul. Mazowieckiej

Władysław Kmiecik, lat 5, zamieszkały przy ul. Mazowieckiej 24, poparzył się wczoraj wrzącą wodą podczas prania bielizny.

Wezwane Pogotowie Ubezpieczalni Społecznej przewiozło poparzone dziecko do szpitala Ubezpieczalni.

Skrytobójstwo

W Cichem koło Zakopanego strzałem z ukrycia został zabity Andrzej Szymusiak.

Policja prowadzi energiczne dochodzenia.

Trzy osoby zmarły wskutek zatrucia grzybami

Jak często nieznajomość grzybów i ich spożycie może sprowadzić fatalne skutki, wykazuje tragiczny wypadek w rodzinie Niebiałków w Pstrążnej, pow. Rybnik.

Kolejarz Jan Niebiałek przyniósł kilka dni temu z lasu białych grzybów — według jego mniemania pieczarek.

Żona Niebiałka, nie podejrzewając nic złego, ugotowała te grzyby i podała na obiad mężowi i ojcu-staruszkowi, który mieszkał z Niebiałkami.

Jeszcze tegoż dnia wszyscy troje odczuli silny ból głowy i odwiezieni do szpitala zmarli wskutek zatrucia.

Wprost cudem uniknęły śmierci dzieci Niebiałków 2-letnia Marysia i 4-letnia Anna, które grzybów nie jadły.

Biednemi sierotkami zajęła się gmina.

WOLNE POSADY

Wrzesień
6
Niedziela
Zacharjasza

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Krakowiacy i górale".

KINA

Adria: Film plastyczny oraz „Krwawe perły".
Apollo: „Mały buntownik".
Atlantic: „Mały król" oraz „Straszny dwór".
Bagatela: „Dziewczę z Budapesztu" i rewja „Brunetki czy blondynki".
Dom Żołnierza: „Imperatorowa".
Promien: „Nie zapomnij o mnie".
Stella: „Panienka z poste restante".
Świt: „Tajemnica panny Brinx".
Sztuka: „Ucieczka ku szczęściu".
Uciecha „Fredek uszczęśliwia świat".
Wanda: „Błękitna parada".
Zorza: „Szalony porucznik".

Radjo krakowskie

Godz. 8.03 Audycja dla wsi, 8.55 Program na dzień bieżący, 9 Koncert J. S. Bacha (płyty), 11.45 Znaczenie teatru ludowego — pogadanka, 14.42 Pogadanka rolnicza, 15 Koncert, 15.15 Koncert reklamowy, 15.30 Koncert muzyki lekkiej, 22.15 Wiadomości sportowe lokalne.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16
Apteka Podgórska, Rynek 9.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76, św. Teresy ul. Senatorska 5.
Apteka Podgórska, Rynek 9.

Protest maszynistów kolejowych w Krakowie

Na onegdajszem zebraniu krakowscy maszyniści kolejowi i pomocnicy uchwalili rezolucję, którą w skróceniu podajemy:

Zebrani maszyniści i pomocnicy maszynistów z parowozowni, po przedyskutowaniu rozporządzenia Min. Komunikacji, które wprowadziło na próbę nowy system płacy, zamiast godz.-klm. z równoczesną obniżką, protestują poraz drugi przeciwko krzywdzie, jaka ich spotkała.

Zebrani stwierdzają, że kiedy drożyzna ostatniemi czasy znacznie wzrosła, niesprawiedliwością jest obniżać drużynom parowozowym pobory, które służą, jako odszkodowanie za prowadzenie drugiego domu w służbie, jak również za ciężką i odpowiedzialną pracę.

Maszyniści czują się pokrzywdzeni, że Min. Kom. wprowadza krzywdzącą obniżkę bocznych poborów w czasie, kiedy P. K. P. stać na wiele kosztownych, a zbędnych rzeczy, jak „Pyram" i t. p.

Stwierdzają również, że maszyniści i pomocnicy maszynistów w ciągu ostatnich lat zostali najwięcej skrzywdzeni na poborach, tak stałych jak i ubocznych, a jednocześnie podwyższono pobory wyższym urzędnikom.

Zebrani poraz drugi w okresie trzymiesięcznej próby wprowadzenia nowego krzywdzącego systemu godzinowego protestują przeciwko jakiejkolwiek obniżce pobocznych poborów.

Zebrani nie żądają niczego więcej, jak tylko uznania za swą pracę ij zapłaty takiej, ażeby żyli z rodzinami jak ludzie i obywatele. Polecają prezydjum Związku wystąpić w obronie członków w Min. Komunikacji.

Tragiczny wypadek na stacji w Prokocimiu

Wczoraj wieczorem na stacji kolejowej w Prokocimiu potrącony został przez pociąg robotnik Franciszek Chmura, lat 22 z Niepołomic.

Doznał on złamania lewego uda i licznych ran oraz kontuzji na całym ciele.

Pogotowie ratunkowe przewiozło ofiarę wypadku do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Strajk w fabryce Zieleniewskiego na Grzegórzkach

W fabryce maszyn i wagonów Zieleniewskiego w Krakowie wybuchł strajk okupacyjny.

Około 300 ludzi porzuciło pracę i okupuje tereny fabryczne.

Strajkujący domagają się przyjęcia zredukowanych robotników i podwyższenia ich głodowych płac.

Kto jest pewny, że nigdy nie będzie potrzebował pomocy Pogotowia Ratunkowego niech odmówi datku!

13

„SŁOMIANY WDOWIEC"

— Więc pani mi kategorycznie odmawia.

Muszę. Nie mogę narażać się na więzienia.

Janina powstała, położyła na stół honorarjum i zabierała się do wyjścia. Akuszerka zatrzymała ją.

— Żal mi pani. Chciałabym pani pomóc. Czy pani jest mężatką?

— Nie...

— Niechże pani siada. Może da się coś zrobić dla pani. Pani rozumie, że taka sprawa musi kosztować. Nie mogę narażać się. Grozi mi więzieniem. Nigdy takich rzeczy nie robię, ale dla pani wyjątkowo, bo mi jej żal... Taka pani śliczna i tak jej dobrze z oczu patrzy...

— A co to musi kosztować? Dużej gotówki nie posiadam.

— Dla pani dwa tysiące złotych.

— Tak wiele?!

— A cóż sobie właściwie pani myśli? Dla jej pięknych oczu mam siedzieć w kryminale. Zresztą, żeby panią przekonać, że jestem osobą litościwą, to niech będzie tysiąc pięćset złotych. Niech tam już moja strata będzie!

— Jutro dam pani znać. W tej chwili nie mogę się zdecydować.

— Może zadatek pani zostawi?

— Nie mam przy sobie pieniędzy.

— Zresztą tysiąc dwieście złotych i niech pani jutro przyjdzie.

Gdy Janina zamknęła drzwi mieszkania akuszerki, lżej odetchnęła. Przekonała się, że wpadła niefortunnie i że sama tabliczka przed domem „Akuszerka" niczego nie mówi. Postąpiła lekkomyślnie, nie poradziwszy się uprzednio znajomych, gdyż do takich pań bez polecenia nie należy chodzić. Żałowała, że nie zapytała się w aptece o adres przyzwoitej akuszerki.

Kilka dni po owej wizycie Janina udała się do lekarza.

Gdy kazał się jej położyć, Janina czuła, jak wszystka krew jej do głowy spływa. Wstyd i upokorzenie naprzemian dusiły ją. Podczas badania u akuszerki odczuwała też coś podobnego, ale nie w tak silnym stopniu, jak obecnie. Lecz cóż było robić? Musiała się poddać konieczności.

— Jest pani w szóstym tygodniu ciąży... — oświadczył spokojnie. Macica była trochę przekręcona, ale teraz już jest w porządku. Proszę przyjść znowu za dwa tygodnie. Macica ma skłonności do przesuwania się, dlatego uważam, że pani musi znajdować się pod obserwacją lekarską. W przeciwnym razie może ukazać się krew i nastąpi poronienie.

— O, bardzo pragnęłabym tego! — zawołała uradowana Janina.

— Jakto? Czy pani nie chce dziecka?

— Nie! Nie chcę! Przyszłam aby mi pan pomógł, bym utraciła!...

— O, nie, łaskawa pani! Jest pani silna i zdrowa, więc nie mam prawa zabijać w jej łonie embrjona.

— Czy tylko zdrowie i siła są konieczne do rodzenia dzieci? Innych potrzeb pan doktór nie uznaje?

— Z punktu mego zawodu, nie! Jestem lekarzem i nie mogę z każdą pacjentką wdawać się w dyskusję. Jeżeli jednak pani koniecznie chce się pozbyć ciąży, to może pani postara się o świadectwo lekarskie u doktora chorób sercowych. Wtedy może pani się u mnie zjawić z mężem, może jakoś zaradzimy.

— Zdaje się, że świadectwo będę mogła panu dostarczyć, gdyż istotnie mam nerwicę serca... — skłamała Janina. — Ale muszę męża przygotować do tego wydatku. Ileż więc pan doktór bierze za taki zabieg?

— Dziewięćset złotych.

W każdym razie mniej od tej szantażystki, pomyślała Janina.

Ciąg dalszy nastąpi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2